Nr. 248. Lwów. — Wtorek dnia 28 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Szymona i Judy.
Jutro: św. Narcyza B.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 45
Zachód „ 4 „ 40

Długość dnia g. 9 m. 55
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 października.

Wczorajszą uroczystość Moltk...o urządził cesarz Wilhelm bardzo okazale, może dla pokazania Bismarkowi, jak umie nagradzać lojalne zachowanie się tych, którzy w niedawnej epoce wielkich przemian wyrośli nad zwykłą miarę, a jednak nie dali się opanować pysze i potrafili bez protestu ustąpić. Przed siedmiu miesiącami przeminął dzień urodzin Bismarka bardzo cicho, jakby dla pokazania światu, jak ogromnie upadł ten potężny człowiek. Kontrast ten wystąpił jeszcze jaskrawiej po wczorajszej uroczystości i zapewne napełnił eks-kanclerza goryczą i wściekłością, których on nie zaniedba okazać. Obaczymy niebawem, że podniesie maczugę na „nowy kurs“ i „nowych ludzi“, bo to jest człowiek, którego geniusz już opuścił i została w nim tylko niepohamowana złość, zazdrość i żądza zemsty.

Ale ta uroczystość ma jeszcze inne znaczenie. Jest ona jakby wyrazem świadomości, że wielkie czasy, które wyniosły państwo pruskie na taką wyżynę, już przeminęły, należą do historji. Mimowoli nasuwa się porównanie między epoką, która wsławiła Moltkego, a tem, co jest dziś. Przebrzmiały krwawe zwycięztwa, przeszło oszołomienie wywołane kolosalnemi zmianami, wszystko, co w dobie powstawania wydawało się niebotycznie wielkiem i nieskruszonem, odsunęło się w głąb dziejową i już się przesłania błękitnemi mrokami oddalenia. Pozostały same zagadki, zrodzone w owych dniach wielkości. Więc przedewszystkiem położenie polityczne takie, że nad całością Niemiec ciągle wisi miecz zewnętrzny, od którego trzeba się zabezpieczać ustawicznem pogotowiem, tak ciężkiem moralnie i tak rujnującem finanse. Pozostały odśrodkowe dążenia dawnych państw samodzielnych, które coraz niecierpliwiej znoszą jarzmo pruskiej przewagi i z tem się już nawet nie kryją. Oto niedawno sądy bawarskie nie uznały cywilnego małżeństwa zawartego w Prusach, i choć wypadek ten narobił ogromnego hałasu, choć oburzył Prusaków, jednakże trzeba było z nim się pogodzić dla uniknienia jątrzącego zatargu. Oto następnie, właśnie teraz, wypadło cesarzowi odwołać z królestwa wirtemberskiego głównodowodzącego jenerała Alvenslebena, Prusaka, bo Wirtemberczycy coraz głośniej sarkali na to, iż wojskami ich dowodzi obcy. Pozostała wreszcie sprawa socjalna, która urosła w ogromną potęgę, organizuje się jawnie i szykuje do wielkiej wojny z własnem społeczeństwem. Do tych zagadek przybywa jeszcze lekkie niezadowolnienie wojskowych z ustawicznych zmian, które młody cesarz wprowadza. Może te zmiany są bardzo potrzebne, niemniej jednak niezadowolnienie istnieje. Oponenci mówią, że cesarz niedość ostrożnie wstrząsa organizacją, która zawsze była główną podwaliną państwa pruskiego i musiała być doskonałą, skoro osiągnęła takie sukcesa — za panowania Wilhelma starego.

Oto są refleksje, które nasuwa wczorajsza uroczystość Moltkego. O samej zaś uroczystości i o innych wypadkach bieżących otrzymaliśmy z Berlina następujący list, pisany w sobotę wieczorem:

(:) Właściwie już wczoraj wieczorem zaczął się obchód dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin marszałka polnego. Przybył on o 5-tej po południu z siostrą i bratankiem, majorem, który jest jego adjutantem. Na dworcu powitały go niezliczone tłumy publiczności i deputacje od stowarzyszeń weteranów. Zwykłą dorożką parokonną pojechał marszałek do swego apartamentu w gmachu sztabu głównego. Dziś od rana aż do wieczora wciąż zbierały się tłumy przed oknami Moltkego i śpiewały „Wacht am Rhein“; ze zmierzchem rozpoczął się wspaniały korowód z pochodniami, z muzyką i śpiewami. Wszędzie w oknach widać biusty i portrety marszałka i cesarza Wilhelma I; są też i Bismarka, ale rzadko. Iluminacja dość okazała.

Jutro najpierw odbędzie się nabożeństwo we wszystkich świątyniach. Potem uroczyście zaniesione będą z królewskiego zamku do mieszkania marszałka sztandary pułków, kwaterujących w stolicy. Następnie z wojskowej katedry rozpocznie się pochód starszyzny: jenerałowie, sztab jeneralny, deputacje od pułków, admiralicja, adjutanci i t. d. Gdy ci wszyscy przybędą już do Moltkego, natenczas wyruszy cesarz w towarzystwie króla saskiego, wielkich książąt badeńskiego i heskiego, książąt domu Hohenzollernów i jenerałów à la suite. Nastąpią mowy gratulacyjne w imieniu wojska i marynarki, a wieczorem cesarz da w zamku obiad na cześć marszałka. Głoszą tu, że monarchowie państw zaprzyjaźnionych w jakiś sposób zaszczycą solenizanta, ale w jaki? — o tem dotąd nie ma wiadomości, ja zaś wątpię, żeby to była prawda. Wiadomo tylko, że sułtan turecki kazał wyszukać weteranów z bitwy pod Nisibem, stoczonej 51 lat temu, w której Moltke, jako kapitan turecki, brał udział; weteranów tych znaleziono siedmnastu. Dla nich tedy sułtan da jutro obiad w Jeidiz Kiosku i każdemu wręczy pamiątkowy medal z popiersiem Moltkego.

Całą tę uroczystość na cześć marszałka obmyślił i zarządził sam cesarz, co jeszcze powiększyło jego popularność w narodzie, bo Moltke jest bodaj jedynym człowiekiem w Niemczech, mającym samych tylko wielbicieli i ani jednego wroga. W zupełności też na to zasługuje ten szlachetny i skromny staruszek.

Obóz socjalno-demokratyczny ma już swą opozycję, która protestuje przeciw umiarkowanym uchwałom kongresu w Halli i przytem odsłania ciekawe szczegóły tego kongresu. Okazuje się, że tam „teroryzowano“ mniejszość, dowódcę jej Wernera obrzucono błotem, jego koledze Jahn'owi zakneblowano usta, innego opozycjonistę Wernekego wyrzucono za drzwi itd. Tym sposobem zdobyto jednomyślność uchwał kongresowych. Ale opozycja nie dała za wygranę, zebrała się na wiec w Charlottenburgu w lokalu Bismarckshöhe i uchwaliła protest przeciw słowom Liebknechta, który w Hali rzekł, że 20.000 wyborców należących do skrajnie-socjalnej frakcji są „prostem bydłem“; następnie na wniosek szewca Maksymiljana Baginskiego (n i e Polaka) uchwaliła taką zwięzłą rezolucję: „Nie uznajemy półśrodków, nie zgadzamy się z tak zwanem umiarkowaniem. Jesteśmy stronnictwem rewolucyjnem, nie zaś reformatorskiem. Będziemy popierali umiarkowanych socjalistów, bo oni nam bliżsi od innych stronnictw; szkodzić im nie chcemy, ale pójdziemy własną drogą.“ — Dokąd? — pyta organ socjalnej demokracji *Berliner Volksblatt* i sam odpowiada: do kozy.

National-Zeitung mniema, że zamiast zaludniać kozę socjalistami, może byłoby lepiej posyłać ich do Kamerunu jako kolonistów. A cóż? i to myśl! Rosja, Anglja, Francja mają swe karne kolonie, dla czegożby Niemcy nie mogły mieć?

Król belgijski przyjeżdża tu, a raczej do Poczdamu, z rewizytą, we wtorek po południu. Przyjęcie będzie ściśle wojskowe.

Korespondencje.

Londyn 20 października.

(*esn*) Programowe i polemiczne mowy, jakie w tej chwili wygłasza p. Balfour w Newcastle, a p. Gladstone w Edynburgu i w sąsiednich miastach hrabstwa Midlothian, nie zajmują uwagi publicznej tak gorączkowo, jak kampanja wyborcza w Eccles w okręgu parlamentarnym hrabstwa Lancashire. Z powodu niedalekich już wyborów powszechnych rezultat walki dwóch stronnictw w Eccles oczekiwany jest z niecierpliwością, łatwą do pojęcia, gdy się pomyśli, że obaj kandydaci żądają mandatu poselskiego pod hasłami wielkiej dla narodu doniosłości. Kandydat unjonistów i torysów p. Egerton bratem jest zmarłego reprezentanta Eccles; spokrewniony z najznakomitszemi rodami kraju, posiada olbrzymi majątek w kopalniach Lankasteru i jest chlebodawcą czterech tysięcy górników. Pan Egerton jest za stopniowem rozwijaniem autonomji hrabstw irlandzkich *pari passu* z energiczną represją nielegalnej agitacji posłów narodowych i ajentów ligi narodowej; w Anglji chce kandydat ulepszenia istniejących ustaw autonomicznych w hrabstwach, oraz uregulowania sprzedaży napojów alkoholicznych w myśl anglikańskiej organizacji „stowarzyszeń wstrzemięźliwości“. Kandydat połączonych obozów liberalno-radykalno-irlandzkiego obiecuje — prócz wierności dla programu p. Gladstone'a względem Irlandji — przedewszystkiem głosować w izbie za projektem pracy ośmiogodzinnej. Podobnie jak jego współzawodnik, p. Roby jest bardzo majętny i posiada kopalnie węgla z pięciu tysiącami robotników. Zmarły poseł konserwatywny dostał się do izby większością tylko 136 głosów; ale od ostatnich wyborów przybyło około 18.000 ludności z najmniej trzema tysiącami wyborców. Stronnictwo liberalne chce widzieć w rezultacie walki (dnia 22 bm.) najdosadniejsze kryterjum usposobienia całego kraju względem gabinetu.

Wiadomo wam już zapewne, że negocjacje w sprawie ustąpienia Kasali nubijskiej załodze włoskiej mają być znowu podjęte przez p. Crispiego z lordem Dufferin. Głównym czynnikiem opozycyjnym jest tu egipsko turecki wpływ, wywierany z naciskiem na kedywa Towfika, a chcący mieć Kasalę otwartą w celu możliwego kiedyś odzyskania Kartumu z całym Sudanem. — Lord Salisbury wzbrania się także drażnić zbytnio gabinet francuski tak doniosłem ustępstwem na rzecz afrykańskiej polityki włoskiej.

Tu w Londynie grozi redakcjom i wydawcom zapowiedziany dziś rano strejk zecerów, żądających pracy ośmiogodzinnej i stałej płacy — po mniej więcej 60 centów od tysiąca liter. Strach pomyśleć, co się stanie, jeżeli ten strejk przyjdzie do skutku i potrwa choć jeden tydzień! Niepodobna sobie przecież wyobrazić Londynu i świata ogołoconych z dzienników! Być jednak może, iż burzę zażegna nowy dowód monarszej zaiste wspaniałomyślności baronowej Burdett-Coutts (siostrzenicy słynnego „przyjaciela Polski“ lorda Dudleya Coutts); pani ta, posiadająca około dziewięciu miljonów guldenów rocznego dochodu, wystawiła kosztem 120.000 funtów dom przytułku dla steranych wiekiem i pracą zecerów londyńskich. Uroczyste otwarcie tego instytutu nastąpi dziś.

Pan Józef de Mencina Krzesz obdarzył lorda majora londyńskiego (sir H. Isaca'a) szkicem jego portretu, wziętym z osoby dostojnika podczas uczty, jaką tenże zaszczycił w ratuszu delegatów kongresu artystyczno literackiego. Portret przedstawia naczelnika stolicy w całej wspaniałości szat i klejnotów urzędowych. Spodziewać się należy, że sprytny malarz znajdzie sporo klientów między tutejszymi rajcami miasta *et hoc genus omne*.

Za kilka dni zostanie zamknięta tutejsza „wystawa francuska“ w dzielnicy Earl's Court. Nie odznaczała się ona żadną cechą oryginalności od wystaw poprzednich lat kilku — a uwydatnia chyba fakt, że mieszkańcom stolicy sprzykrzyły się te coroczne bazary, urządzane daleko więcej przez restauratorów i teatralnych entrepreneerów, aniżeli przez firmy przemysłowe. Na rok przyszły projektowaną jest „wystawa niemiecka“, lecz w obec nader otwartej nienawiści Niemców, okazywanej szczególniej w warstwach handlowych, można wątpić o uskutecznieniu zamiaru.

Szkocki syndykat kościołów prezbiteryańskich i metodystowskich złożył zbiorowe podanie do królowej, zapytując, jak daleco monarchini chce tolerować w kaplicy dworskiej Balmoralu „nowości rzymskie“? Szambelan królowej odpisał syndykatowi, że podanie jego przedłożył dostojnej pani — „która nie raczyła nic odpowiedzieć.“

Ztąd oburzenie wielkie między szkockimi i angielskimi dysydentami kościoła anglikańskiego — oraz depesza telegraficzna do „wielkiego starca“ z prośbą o potrącenie w swych edynburskich mowach i o tę „sprawę rytualizmu rzymskiego w zreformowanych obrządkach protestanckich.“ Pan Gladstone odpowiedział na karcie korespondencyjnej, co następuje: „Drogi Panie! Zobowiązania me w Midlothian tak są już liczne i tyle mam do rozebrania kwestji, że obawiam się, iż wielce doniosła sprawa rytualizmu anglikańskiego ucierpiałaby w swej doniosłości, gdybym ją miał traktować pobieżnie.“ Bardzo jasno — nieprawdaż?

Wychodźtwo ludu polskiego do Ameryki

Wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, w jak czarnych barwach przedstawia korespondent wysłany przez redakcję *Kurjera Warszawskiego* do Brazylji los polskich wychodźców, jaki znosić muszą w drodze. *Nowa Reforma* otrzymała już dwa sprawozdania od tego korespondenta. Szczegóły, podane w tych sprawozdaniach, są tak straszne, że prawie wierzyć się nie chce, aby wszystko to mogło być prawdą. W każdym razie uważamy za nasz obowiązek zwrócić uwagę władz na tę sprawę i dla tego przytaczamy tu korespondencję z Bremy, zamieszczoną w *Nowej Reformie*. Oto co pisze jej korespondent:

„Brema 23 października.

„Gdyby mi najwiarygodniejsza osoba opowiadała o tem, na co tu w Bremie patrzę od wczoraj wieczora własnemi oczami, istotnie nie mógłbym dać temu wiary. Toć to jest nie emigracja do Ameryki w zwyczajnem tego słowa znaczeniu, ale istna w ę d r ó w k a n a r o d u! Brema literalnie zalana polskimi wychodźcami. Gdzie spojrzeć, wszędzie widać grupy naszych wychodźców z żonami i dziećmi. Obecnie jest ich umieszczonych po rozmaitych zaułkach przeszło sześć tysięcy, a codziennie przybywa ich kilkoma pociągami z rozmaitych stron sześćset, siedmset, ośmset, wczoraj zaś przyjechało ich do Bremy przy pomocy „ekstrazuga“ z Charlottenburg-Spandau 2.486 osób. I tak idzie codzień przez całe lato tak daleco, że tutejsze Towarzystwo nawigacyjne „Norddeutscher Lloyd in Bremen,“ główny przedsiębiorca wywozu polskich kolonistów do Ameryki południowej, względnie Brazylji, nie może na przewóz ich dostarczyć dość okrętów, tak, że masa wychodźców czeka tu już od soboty na wyjazd za Ocean.

Tymczasem obdzierają w Bremie biednych wychodźców, którzy za nędzny nocleg i wikt muszą dziennie opłacać po sześć marek od osoby. Przewóz morzem jest darmo. Większa część wychodźców obdarta po drodze z wszystkich zasobów pieniężnych, wsiada bez grosza na okręt zdając się na łaskę lub niełaskę swoich oprawców. Widziałem tu na własne oczy, jak oszukują wychodźców przy wymianie pieniędzy. Za rubla płacą zaledwie dwie marki, ale jeszcze więcej ich oszukują przy wymianie rubli na brazylijskie pieniądze, na których się żaden z wychodźców wcale a wcale nie zna. Jak dalece wychodzą oprawcy ci na wyzysk polskich emigrantów wystarczy przytoczyć, że na tutejszej Bahnhofstrasse, ulicy hotelów i zajazdów, przez którą obcy muszą przechodzić do miasta, pełno polskich napisów, w tym roku sporządzonych. Co krok można czytać: „Tu wymiana pieniendzow“ albo „Zprzedaż Szywskart do Ameriki i wymiana na brazylijską monetę“ albo „Zprzedaż wsistkiego najtaniej na podrosz do Ameriki“.

Tu dodam w nawiasie, że ci co wypisali „Ameriki“ nie będą robili zbyt dobrych interesów, ponieważ, jak się przekonałem z rozmowy co najmniej ze stu wychodźcami, prawie nikt z nich nie wie, że jedzie do Ameryki. Na zapytanie bowiem, jakie im zadawałem: „Czyż i wy jedziecie do Ameryki?“ otrzymuję zawsze stereotypową odpowiedź „nie, prose pana, my idziema do Brazylji“. Dokąd? nie wiedzą, przynajmniej tak wszyscy zapewniają, chociaż zdaje się, że związano ich rzeczywiście przysięgą do zachowania wszystkiego w jak największej tajemnicy. W ogóle cały ruch emigracyjny pokryty jest nadzwyczajną, niesłychaną tajemnicą. O najdrobniejszym szczególe bardzo trudno się dowiedzieć, a diatego posłannictwo moje napotyka na każdym kroku przeszkody i jest połączonem z niezwykłemi mozołami i trudami. *Norddeutscher Lloyd in Bremen*, główny przedsiębiorca wywozu ludzi z Polski do Brazylji, otoczył czynność swoję głównie diatego taką tajemnicą, ponieważ w państwie niemieckiem wzbronioną jest osobną ustawą emigracja do Ameryki południowej z powodu grasującej tam prawie bez przerwy żółtej febry, a nadto nie chce bremeński *Lloyd* zwracać wogóle uwagi rządów i opinji publicznej na swój handel ludźmi.

Główna ajencja wywozu ludzi do Brazylji ma swoje siedlisko w Lizbonie w Portugalji, kieruje nią rzekomo jako pełnomocnik rządu brazylijskiego niejaki José dos Santos — adres jego dokładny: „4 Praca dos Romulares, Lisboa—Portugal“, który z bremeńskim *Lloydem* zawarł piśmienną umowę o dostawę ludzi. Ten ostatni zorganizował całą sieć tajnych ajentów emigracyjnych w państwach rosyjskiem, niemieckiem i austro-węgierskiem, zasłaniając się nimi, ażeby nie wejść w konflikt z rządem niemieckim. Tu w Bremie zawiaduje interesem niejaki Heidenreich, właściciel zajazdu „Stuttgarter Hof“ przy Grafenstrasse. On porozumiewa się z dyrekcją *Lloyda* i pośredniczy w jej imieniu *per procura* pouthie pomiędzy nią a ajentami. Wszystkie przesyłki ludzi idą z Rosji, Polski, Niemiec i Austro-Węgier na jego ręce. On wysyła otrzymane od Santosa z Lizbony bilety wolnego przejazdu morzem do Brazylji, opiewające na imię, a opatrzeni w takie bilety wychodźcy zagraniczni, a więc z Królestwa Polskiego, Litwy, a w c z ę ś c i z G a l i c j i przejeżdżają tylko *transito* przez Niemcy, co jest dozwolonem właśnie, jeśli się wykażą, że są w posiadaniu biletu okrętowego.

Wychodźcy z Królestwa polskiego, Litwy i w ogóle z Rosji — spotkałem tu nawet jednego Rosjanina z Kaukazu, zdążającego do Brazylji — przekradają się w większej części przez granicę rosyjsko-niemiecką na wszystkich punktach granicznych, zacząwszy od Eydkud do Szczakowy. Zwykle przeprawiają ich żydzi przez granicę partjami, nawet po kilkaset osób, naturalnie w porozumieniu z rosyjską, przez żydów przekupioną strażą graniczną. Istnieje nawet już na to taksa stale ustanowiona. Żydzi bowiem każą płacić po 10 rubli od głowy, z czego część oddają rosyjskiej straży granicznej. Z wychodźcami z Poznańskiego, Prus i Szląska, inna istnieje procedura. Ci puszczają się w zamorską podróż, podając, że jadą do Ameryki północnej, dokąd emigracja w Niemczech nie jest wzbronioną. Jadą więc pod dowództwem ukrytych brazylijskich agentów tak samo do Bremy i stąd, a względnie z Bremerhafen udają się tak samo jak wychodźcy z Królestwa i Litwy do Brazylji.

Z Austro-Węgier zaczynają dopiero iść wychodźcy, mianowicie z północnych Węgier Słowacy i z Galicji zachodniej, jakoteż ze Szląska austrjackiego. W Wiedniu ma istnieć główny agent bremeńskiego „Norddeutscher Lloyd“ dla Austrji, który tworzy w Galicji, na Szląsku i w innych krajach austrjackich podagentury. Jako takiego agenta, wymieniono mi tu ze źródła bardzo wiarygodnego niejakiego Sokel w Wiedniu. Tak Samo dla Węgier istnieje agentura w Budapeszcie.

Tu w Bremie zwija się na dworcu centralnym dużo siepaczy-agentów, zajmujących się wychodźcami polskimi. Mówią oni po polsku i po niemiecku, pełniąc obowiązki tak zwanych „poganiaczy“ i tłómaczów. Jest ich tu cała zgraja. Kilku mówi łamanym polskim akcentem. Prawdopodobnie są to Czesi. Większość mówi płynnie i dobrze po polsku. Starałem się zbliżyć do kilku z tych „poganiaczy“. Są to w części Niemcy z Poznańskiego i z Łodzi, mówiący po polsku, a nawet jeden jest Warszawianinem i mówi straszne łamaną niemczyzną. Ten ostatni bardzo uwija się na dworcu. Zdaje się, że jest starszym siepaczem. Kiedym do niego przemówił po polsku, słysząc, jak on przedtem mówił nawet ludową polszczyzną z wychodźcami, odpowiedział mi po niemiecku, ale tak źle, że Niemcowi musiałby kilka razy powtarzać to samo, aby go mógł zrozumieć. Na tę maskaradę parsknąłem śmiechem, odpowiadając na to kalectwo niemczyzny po polsku: „A dla czego pan nie chcesz ze mną mówić po polsku, kiedy po niemiecku nie umiesz?“ Na to zmięszał się on trochę, ale ciągnął dalej: „I c h s p r e c h e n d o c h d e u t s c h e s S p r a c h e“ — a ja dodałem: „a l e b a r d z o ź l e“.

„Źle czy dobrze — odparł już po polsku — ale odemnie się pan niczego nie dowiesz“ — i zniknął w tłumie wychodźców, których właśnie co przybyło osobnym pociągiem 1700 osób — mnóstwo dzieci — z Charlottenburga na bremeński dworzec centralny.

Kiedy wychodźcy — zimny deszcz lał jak z konwi — rozłożyli się — pomimo przenikającego zimna i deszczu — taborem z dziećmi i pakunkami na dworze przed dworcem, wyglądało to jak istne obozowisko. Zaczęto ich rozdzielać na partje w celu zakwaterowania. Na czele całej zgrai zjawił się wymieniony Heidenreich i zaczął komenderować siepaczami, którym wedle spisu kwaterunkowego oddawał poszczególne partje wychodźców. Zaczął się marsz do legowisk. Z taboru wysuwała się jedna partja po drugiej, ta w prawo, tamta w lewo, trzecia znowu w kierunku prostym, a każda ze swoim siepaczem na czele. Mnóstwo ludzi z bremeńskiej ludności — chociaż to było o godzinie wpół do 12-ej w nocy — przypatrywało się tej smutnej ewolucji.

Słyszałem, jak oswojeni z tem Bremeńczycy wołali głośno: „Es ist niederträchtig, dass so ein Menschenhandel gestattet wird — das sind weisse Sklaven da man jetzt schwarze Sklaven abschaft... Und die armen Kinder!.“

Istotnie biedne to istoty. Ze wszech stron słychać było płacz dzieci, głodnych, zziębniętych, zastraszonych. Dziś rano wysłano „separatzugiem“ stąd do Bremerhaven, sześć mil oddalonego, przeszło tysiąc polskich wychodźców. W jednem ze skrzydeł tutejszego ogromnego dworca kolejowego urządzono osobną olbrzymią poczekalnię dla wychodźców, z napisem: „Wartelocal für Auswanderer.“ Służba tutejszego „Lloydu“ tak strzeże tego lokalu, że nawet za „tryngeldem“ nikogo nie chce wpuszczać do jego wnętrza. Tajemnica najściślejsza, ostrożność posunięta do najwyższego stopnia na każdym kroku.

Byłem obecny przy „ładowaniu“ wychodźców na parowiec „Baltimore“. Wśród szalonego natłoku rozgrywały się sceny zgrozą przejmujące: płacze i zawodzenia kobiet mięszały się z kwileniem i piskiem dzieci, z nawoływaniem i złorzeczeniem siepaczy i służby okrętowej. Maroderów niesiono na barach i umieszczono na pokładzie okrętu. Wśród natłoku omdlało kilku schorzałych wychodźców, inni wili się wśród paroksyzmów epileptycznych.

Ostatecznie statek odbił i ruszył w drogę, uwożąc 1860 wychodźców.

Sprawy sejmowe.

W spisie petycyj, dzisiaj w Sejmie odczytanych, mieści się sześć petycyj gmin powiatu brodzkiego o zniesienie Rad powiatowych, a mianowicie wniesione do Sejmu przez posła H e r a s y m o w i c z a petycje gmin Gaje starobrodzkie i Dytkowce, przez posła K o r o l a gminy Buczyna i w końcu przez posła A n t o n i e w i c z a gmin Ponikwa wielka, Wołochy i Lisznia.

Wszystkie petycje są dosłownie ze sobą zgodne a cztery z nich są odciskami autograficznymi; wszystkie pisane są w języku prawie wyłącznie moskiewskim i z pewnością żaden z tych, co je podpisali nie rozumiał tego, co podpisywał, jeżeli w ogóle dał przyzwolenie na umieszczenie na petycji swojego nazwiska, zauważyliśmy bowiem, że wszystkie nazwiska są jedną ręką wypisane.

Przy pomocy tłumacza, znającego język rosyjski, przełożyliśmy osnowę takiej petycji na język polski, a ze względu na fałsze w niej zawarte, zamieszczamy ją tutaj w całości.

Owóż petycje te brzmią:

„Zważywszy, że Rady powiatowe, które wedle postanowień ustawy o reprezentacji powiatowej z dnia 12 sierpnia 1866 powinny być organem nadzorującym, kierującym i kontrolującym urzędowanie Rad gminnych, zadaniu temu w ciągu swego ćwierćwiekowego istnienia tylko w bardzo małej części odpowiedziały;

zważywszy, że utrzymanie rad powiatowych połączone jest dla ludności wiejskiej, podatkami wszelkiego rodzaju już i tak niezmiernie obarczonej, z znacznymi i bardzo uciążliwymi kosztami, działalność zaś tych rad nie przynosi pożytku kosztom tym odpowiadającego;

zważywszy, że dotychczasowe wydatki na rady powiatowe sumę sześciu miljonów przenoszą, która to suma, gdyby była użytą na cele produkcyjne, byłaby przyniosła stanowczo większe korzyści dla ludności wiejskiej, aniżeli przyniosły jej rady powiatowe;

zważywszy, że skład reprezentacji powiatowej jest tak niesprawiedliwie urządzony, że zastępcy wiejskich gmin, tutaj najwięcej interesowanych, zawsze są w mniejszości, choć te gminy prócz tego ponoszą tutaj większą połowę podatków państwowych i krajowych;

zważywszy dalej, że skład rad powiatowych jest tego rodzaju, że narodowość r u s s k a nie może mieć w nich odpowiedniej liczby przedstawicieli, a w następstwie tego się wydarza, że w wydziałach powiatowych wschodniej części naszego kraju narodowość ta zaledwie jednego, a w wielu powiatach nawet ani jednego nie ma reprezentanta, a w skutek takiego składu reprezentacje powiatowe przedstawiają się jako instytucje, działające tylko na korzyść jednej, polskiej narodowości;

zważywszy, że o zniesienie rad powiatowych były już wnoszone petycje do Sejmu krajowego od gmin wiejskich tak wschodniej jak zachodniej Galicji, a r u s s c y posłowie już niejednokrotnie w Sejmie tego się domagali;

zważywszy nakoniec, że w sąsiedniej nam Bukowinie, mającej podobne jak my stosunki, instytucja Rad powiatowych wkrótce po ich zaprowadzeniu zniesioną została i do tej pory nie okazała się potrzeba ich ustanowienia — a pomimo, że tam nie ma już rad powiatowych, istnieje dobrobyt i urzędowanie gmin wiejskich jest skuteczne, — podpisani przedkładają niniejszem wys. Sejmowi prośbę:

Wys. Sejm raczy w drodze ustawodawczej znieść instytucję Rad powiatowych w królestwie Galicji i W. ks. Krakowskiem“.

Wiadomo, że zeszłego roku pojawiła się w Sejmie p i e r w s z a i j e d y n a petycja gminy Wierzbowa powiatu podhajeckiego i otrzymała należytą odprawę z ust posłów ruskich Teliszewskiego, Hamoraka i Hurka, których pewnie nikt nie posądzi o zbytnie sprzyjanie Polakom. Motywa tej petycji były jednak odmienne; zarzucano tam Radom powiatowym, że są kosztowne i że sprawdzono fakta defraudacji w kasach powiatowych, popełnione przez funkcjonarjuszów Rad powiatowych.

Na odparcie fałszów, zamieszczonych w dzisiejszych petycjach, przytaczamy kilka ustępów z przemówienia posła Teliszewskiego na posiedzeniu Sejmu krajowego z d. 15 listopada 1889.

„Co do pierwszego zarzutu, co do kosztowności, muszę odpowiedzieć, że każda instytucja jakakolwiekbądź, czy ona będzie stworzoną przy starostwie czy osobno, kosztować musi. Czy atoli koszta będą większe, czy mniejsze, to nie jest właściwie naszą rzeczą oceniać. Ale należy wziąć na uwagę, że skoro te agendy, które przyznane są dziś Radom powiatowym, przekaże się starostwu, to oczywiście, znając dobrze jak dziś każda administracja rządowa jest drogą, musi się przyjść do przekonania, że te funkcje, które dziś bezpłatnie spełniane są przez członków Rad powiatowych i wydziałów powiatowych, opłacane, musiałyby sprowadzić większe koszta administracji powiatowej.

„Z drugiej strony zawsze jestem tego zapatrywania, że najlepsza jest ta administracja, która wychodzi z zasady: *prima charitas ab ego*. Ponieważ my mamy tu gospodarować we własnym domu, własnymi siłami, możemy się spodziewać, że to gospodarstwo prędzej odpowie naszym interesom gospodarczym, aniżeli gospodarka prowadzona przez sługi i przez płatne siły, bo to gospodarstwo nigdy nie odpowie tym wymaganiom, jak instytucja oparta na dobrej woli i chęci samego gospodarza, gospodarującego na własnym gruncie, na własnem gospodarstwie, a takimi gospodarzami naturalnymi są niewątpliwie sami obywatele kraju.

„Z tej tedy zasady wychodząc, sądzę, że pierwszy zarzut co do kosztowności musi odpaść.

„Co do drugiego zarzutu, co do poniżania narodowości ruskiej, ja muszę oświadczyć, że ten zarzut, być może, pod pewnym względem ma pewną racją. Jednakowoż nigdy o to nie można winić instytucji. Stać ona winna, mojem zdaniem, zawsze po nad wszelkie stronnictwa, i nie można potępiać instytucji tej dlatego, że pewne jednostki, które w skład jej wchodzą, nie godzą się między sobą co do pewnych kwestyj. Zresztą ustawa o Radach powiatowych stoi na tem stanowisku, że wszelkie scysje w tym względzie usuwa i wszelkie podstawy do traktowania spraw narodowościowych w tej instytucji czyni niemożliwemi, bo ustawa o radach powiatowych ma na celu jedynie i wyłącznie ekonomiczne sprawy powiatu, usuwa ingerencję Rad powiatowych we wszelkich sprawach, któreby tangowały o sprawy narodowościowe i miały odcień polityczny. Dalej podniósł ks. p. Hamorak pewne postulata, pewne żądania do tych Rad powiatowych. Ja uznaję słuszność tych żądań, mianowicie co do wprowadzenia kas pożyczkowych, spichlerzy, co do wprowadzenia szpitali, ulepszenia dróg, ale ostatecznie odwołuję się zawsze do głosu samego szanownego p. ks. Hamoraka i powiem jego własnemi słowy, że po wprowadzeniu Rad powiatowych gospodarstwo nasze powiatowe idzie o wiele le-

piej, niżeli było wówczas, zanim otrzymaliśmy tę autonomję. (Liczne brawa).

„Otóż sądzę, że zarzuty w tym względzie podniesione nie mogą wytrzymać krytyki.“

„Dopóki mamy tę ważną instytucję rad powiatowych, dopóki mamy instytucję rady gminnej, a ostatecznie dopóki mamy Sejm, dopóty wszystkie trzy organy będą razem zespolone w jedno ciało skoncentrowane, oddadzą one większą daleko usługę, jak dotychczasowa koncentracja w ręku organów rządowych dawała. Otóż ja obstaję przy wniosku komisji, a ponieważ wywody moje godzą się z motywami przedstawionymi przez poprzednich mówców, upraszam o przyjęcie wniosku komisji administracyjnej przejścia do porządku dziennego nad petycją gminy Wierzbowa.“

Co do odparcia reszty fałszów zastrzegamy sobie głos na później. Dziś zaś tylko zauważamy, że nas bardzo zadziwiło, jak mogły władze nie zwrócić na to uwagi, że na publicznem posiedzeniu Rady gminnej w Liszni jednomyślnie uchwalono petycję o zniesienie Rad powiatowych i przytoczone jej motywa. Szczegół ten udzielił nam jeden z posłów.

* * *

Do podkomitetu komisji rewizyjnej, któremu przydzielono projekta instrukcji dla Wydziału krajowego, wybrała ta komisja prócz wnioskodawców, posłów Wład. hr. Koziebrodzkiego i dr. Madejskiego, posła Dawida Abrahamowicza — a nie — jak to przez pomyłkę w poprzednim numerze donieśliśmy — posła Józefa Męcińskiego.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 13 października 1890: przyjąć do wiadomości sprawozdanie całoroczne o stanie szkolnictwa ludowego w roku szkolnym 1889/90; zatwierdzić regulamin czynności rady szkolnej okręgowej w Żywcu; zatwierdzić Pinkasa Zimmelsa na reprezentanta religji mojżeszowej do rady szkolnej okręgowej w Wieliczce; zorganizować w Suchowcach powiatu zbaraskiego szkołę filialną; w Sikorzycach powiatu dąbrowskiego szkołę etatową; w Kleczy dolnej powiatu wadowickiego szkołę etatową; w Barwałdzie dolnym z Kleczą górną tudzież w Barwałdzie średnim szkoły filialne; przyznać profesorowi gimnazjum w Nowym Sączu Janowi Dworzańskiemu trzeci dodatek pięcioletni; katechecie szkoły realnej w Krakowie ks. Eustachemu Skrochowskiemu pierwszy dodatek pięcioletni; katechecie obrządku grecko-katolickiego w gimnazjum w Kołomyi ks. Mikołajowi Łepkiemu czwarty dodatek pięcioletni; poruczyć naukę rysunków w gimnazjum w Stanisławowi Emilowi Bernhardtowi, a w gimnazyum Św. Jacka w Krakowie Teodorowi Tauce; poruczyć w gimnazjum w Przemyślu naukę historji kraju rodzinnego nauczycielom, którzy uczą historji powszechnej; naukę języka francuskiego, kaligrafji i rysunków nauczycielom, którzy tych przedmiotów uczyli w roku przeszłym; poruczyć naukę śpiewu ks. Maksymilianowi Kopce; zorganizować naukę gimnastyki i poruczyć ją Władysławowi Wasilkowskiemu; zezwolić na poruczenie profesorowi gimnazjum w Kołomyi Euzebiuszowi Szajdzickiemu kierownictwa wieczornej szkoły przemysłowej; zamianować Emila Małachowskiego zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Jaśle, a Aleksandra Ignacego Krochmaluka w gimnazjum akademickiem we Lwowie; zastępcą katechety obrządku grecko-katolickiego w IV gimnazjum we Lwowie ks. dra Wacyka; katechetą w szkole wydziałowej w Rzeszowie ks. Szczepana Wawro; w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie katechetą obrządku łacińskiego ks. Grzegorza Palczyńskiego, katechetą obrządku grecko katolickiego ks. Jana Porajkę, a nauczycielem religji mojżeszowej Naftalego Schippera, w czterokiasowej szkole męskiej Nr. I. w Stanisławowie katechetą obrządku grecko-katolickiego ks. Juliana Abrysowskiego, a nauczycielem religji mojżeszowej Zygmunta Jonasa; i w szkole wydziałowej w Tarnopolu katechetą obrządku łacińskiego ks. Feliksa Rydla, a katechetą obrządku grecko-katolickiego ks. Jakóba Wacyka; zezwolić na dodatkowy nakład książek „Ruska czytanka dla II klasy“, „Bôłszyj chrystyjańsko katolickij katechizm dla szkôł narodnych“, „Bukwar ruski“ i „Persza knyżka rachunkowa“.

Kronika.

Lwów 27 października.

Z uniwersytetu. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego zamianował drów Maksymiljana Cerchę i Stanisława Karpińskiego asystentami, pierwszego przy klinice położniczo-ginekologicznej, drugiego przy katedrze anatomji opisowej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądów powiatowych: Jana Dziubę, sierżanta powiatowego obrony krajowej dla Lutowisk i Jana Kafkę, rachunkowego podoficera 77 pułku piechoty dla Komarna; tudzież zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych: Ludwika Fieberta, rachunkowego podoficera 9 pułku piechoty dla Wiśniowczyka i systemizowanych dyetarjuszów krajowej i miejskiej Tabuli we Lwowie, Edwarda Amanna dla Grzymałowa, Jana Pawlika dla Dynowa i Antoniego Seilego dla Rożniatowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Porajkę, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie; ks. Wojciecha Bielę, w Samborze, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej nr. II w Samborze; Zygmunta Jonasa, stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole etatowej 4 klasowej męskiej w Stanisławowie.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym, kancelistę sądu powiatowego w Wiśniowczyku, dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Jana Kobera do sądu powiatowego w Skolem i kancelistę sądu powiatowego w Komarnie, Jana Ściobłowskiego, do sądu powiatowego w Staremmieście.

Konkursa. W sądzie powiatowym w Strzyżowie wolną jest posada funkcjonarjusza prokuratorji państwa. Podania należy wnieść do prokuratorji państwa w Rzeszowie do dnia 28 listopada b. r.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedjenta przy nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Niecwi w powiecie grybowskim. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 6 listopada b. r.

Druga sesja informacyjna w lwowskiem Towarzystwie prawniczem, odbyła się przy nader licznym udziale członków. Dr. Lilien poruszył kwestję, czyli w obec brzmienia art. 19 ust. handl. i § 7 ust. wprow. tylko obowiązek czy też i uprawnienie kupca do zarejestrowania swej firmy zależy od kwoty opłacanych przez odnośnego kupca podatków t. j. czy każdemu kupcowi przysługuje prawo żądania, by firma jego została wpisana do rejestru.

Dr. Paneth bronił zapatrywania, że tylko kupiec opłacający minimum podatku w § 7 ust. wprow. oznaczone, jest uprawniony do żądania zaprotokołowania swej firmy w rejestrze handlowym; przemawia za tem tak *legis ratio* jak i sam tekst ustawy. Ustawa handlowa rozróżnia w § 7 u. wpr. kupców o pełnych prawach kupieckich (Vollkaufleute) od t. zw. „Kaufleute minderen Rechtes“; tendencją ustawy jest, by tylko ci pierwsi t. j. kupcy, którzy prowadzą swe przedsiębiorstwo na większą skalę i w skutek tego większy też opłacają podatek, mieli przystęp do rejestru handlowego, po nich też można się snadnie spodziewać, że prowadzić będą swe księgi kupieckie w porządku, do czego też tylko oni w myśl art. 28 u. h są obowiązani, to też tylko oni mogą ustanowić prokurzystów i do nich tylko się stosują przepisy o spółkach handlowych. Gdyby obok kupców pierwszorzędnych musiała być na żądanie zaprotokołowaną każda przekupka, która bezsprzecznie w rozumieniu kod. handl. jest handlującą (art. 4), cel rejestru handl. byłby spaczony. I sam tekst ustawy za tem przemawia; § 7 ust. wprow. stanowi bowiem, że postanowienia kod. handl o firmach do kupców nie opłacających przepisanego minimum podatku (we Lwowie 40 zł.) nie mają zastosowania, a więc nie jedynie art. 19 u. h. ale cały tytuł III księgi I do nich się nie stosuje, a zatem i art. 15 u. h. dozwalający kupcowi mieć firmę do nich nie ma zastosowania. Kupiec zatem o mniejszych prawach kupieckich prowadzi swój interes pod swem imieniem i nazwiskiem, a nie mając wcale „firmy“ w rozumieniu kod. handl. takowej do zaprotokołowania zgłosić nie może. Za tą argumentacją przemawia też § 38 l. 2 ust. wprow. normujący kompetencję sądu handlowego i § 208 lit. a) ust. konk. i orzeczenie Najw. Tryb. nr. 413 zbioru Adlera tudzież orzeczenie niem. Reichsgerichtu z 4 kwietnia 1883 l. 104. Zapatrywanie to poparł dr. Małaczyński, poczem powzięto uchwałę. Tylko kupiec opłacający minimum podatku w § 7 u wprow. oznaczone, jest uprawniony do żądania zaprotokołowania swej firmy.

Następnie podniósł dr. Lilien kwestję, do którego działu rejestru handlowego ma być wpisaną firma, której brzmienie wskazuje na jawną spółkę handlową, a której wyłącznym właścicielem jest jednostka. W dyskusji nad tem pytaniem wzięli udział dr. Paneth i Kamiński, poczem zgromadzenie na wniosek dr. Panetha wyraziło zapatrywanie, że firma taka winna być wpisaną do rejestru dla firm jednostkowych a nie dla firm spółek handlowych (art. 16 i 22 u. handl. i § 2 rozp. min. z 9 marca 1863 l. 27 dz. p. p.)

Z porządku dziennego referował dr. Bujak: O warunkowym wyroku karnym według § 25 projektu ustawy karnej.

Deputacja Rady miejskiej złożona z p. prezydenta, wiceprezydenta, pierwszego delegata, i pp. radnych dr. Roszkowskiego, Schayera, dra Maryańskiego, dr. Byka, Niemczynowskiego i dra Dulęby była w sobotę na audjencji u pp. ministrów Dunajewskiego i Zaleskiego. JE. dr. Dunajewski przyjął deputację w sali audjencjonalnej namiestnictwa o godzinie 12 w południe. Po powitaniu przez Radę, p. minister zaznaczył, iż bardzo go cieszy szybki rozwój miasta Lwowa i ożywiony ruch budowlany — a gdy p. prezydent Mochnacki zrobił uwagę, iż przy ustawicznie wzmagających się potrzebach, dochody miasta nie starczą na wydatki i brak równowagi w budżecie coraz bardziej odczuwać się daje, zwłaszcza w obec nowego projektu zaprowadzenia podatku konsumcyjnego na rzecz funduszu krajowego — odpowiedział p. minister, iż projektu tego jeszcze wcale nie rozpatrywał, a w końcu nadmienił, że rząd zamierza przeprowadzić reformę podatku konsumcyjnego, lecz to zaraz uczynić się nie da, gdyż trzeba do tego poczynić pewne przygotowania.

Na audjencji u p. ministra Zaleskiego upraszała deputacja p. ministra — aby swemi wpływami poparł sprawę założenia we Lwowie fakultetu medycznego. P. minister wyraził nadzieję, iż sprawa ta już wkrótce pomyślnie będzie załatwioną, jednakże pierwej musi być uzupełniony wydział lekarski w Krakowie.

Następnie przedstawiła deputacja p. ministrowi sprawę zamierzonej komasacji gruntów na pl. Halickim. Pierwszy głos w sprawie tej zabrał p. Niemczynowski, lecz niestety bronił jej tak niefortunnie, iż inni członkowie deputacji musieli rzecz tę przedstawić p. ministrowi w należytem świetle. Wysłuchawszy próśb deputacji, oświadczył p. minister, iż minister sprawiedliwości hr. Schönborn zgadza się w zasadzie na zamianę gruntów, żąda jednak, aby gmina oprócz 6000 złr. za zmianę planów, (którą to kwotę zapłacić już uchwalono) — zapłaciła jeszcze 34.000 złr., jako różnicę wartości gruntów, ocenionych przez zaprzysiężonych detaksatorów lwowskich.

W końcu udała się deputacja do JE. p. Ziemiałowskiego, aby i jego powitać.

Premiowanie uczni i uczennic szkoły dla przemysłu artystycznego, która od lat kilkunastu istnieje przy miejskiem muzeum przemysłowem, odbyło się wczoraj w południe pod przewodnictwem p. prezydenta miasta i w obecności kilkunastu radnych oraz członka krajowej Rady szkolnej p. Bolesława Baranowskiego. Przed rozdaniem nagród odczytał dyrektor szkoły p. Tschirsznitz sprawozdanie za ubiegły rok szkolny, a z niego dowiedzieli się obecni, że w tym roku uczęszczało do szkoły 280 uczni i uczennic, a w ich liczbie 76 rzemieślników przeróżnych zawodów. Z pośród nich otrzymał pierwszą nagrodę rządową w kwocie 50 zł. p. Józef Neubauer stolarz, zaś drugą w tej samej wysokości p. Władysław Mazurek snycerz.

Nagrodę Muzeum przemysłowego w kwocie 20 zł. przyznano p. Wojciechowi Firekowi snycerzowi, nagrodę izby handlowej i przemysłowej lwowskiej w kwocie 30 zł. Grzegorzowi Zadorożnemu, malarzowi dekoracyjnemu, trzy nagrody gminy m. Lwowa, każda w kwocie 20 zł. Bazylemu Dziubińskiemu stolarzowi, Janowi Rechełowi snycerzowi i Sewerynowi Bojarskiemu malarzowi pokojowemu. 35 uczennic zasłużyło na wyszczególnienie, 29 zaś na odznaczenie.

Po rozdaniu nagród wyraził p. prezydent miasta swoje uznanie gronu nauczycielskiemu za gorliwą pracę i uczniom szkoły za ich postępy i dodał, że uroczystość wczorajsza po raz ostatni odbywa się w gmachu ratuszowym, gdyż dzięki szczodrej hojności Kasy oszczędności już na rok przyszły przeniesie się szkoła artystyczna do własnego gmachu.

W sali w której odbyło się rozdanie nagród oraz w przyległych urządzono bogatą wystawę prac uczni i uczennic, a prócz prac snycerskich i modelackich, główną uwagę widzów ściągają przepyszne hafty i koronki.

Opis wystawy podamy później.

Ważna wiadomość pocztowa. Dyrekcja Poczt donosi nam, że za doręczenie gazet w miejscowościach, w których rządowi listonosze służbę pełnią, nie będzie się odtąd pobierało żadnej należytości, w miejscowościach zaś, w których prywatni listonosze doręczają, należy uiszczać 1 ct. za każdy list lub gazetę bez względu na wagę. Jeżeli zaś adresat zastrzega sobie, iż będzie posyłki listowe odbierał w pocztowym urzędzie przez własnego posłańca, natenczas wydawane mu odtąd będą bezpłatnie wszelkie gazety, pisma, anonse i druki. Wiadomość ta jest bardzo ważną dla osób mieszkających na prowincji, gdyż dotąd bywały nieraz zatargi między stronami a urzędami pocztowemi z powodu opłaty od gazet.

Samobójstwo. Ludwika Hartonz żona zarobnika, 68 lat licząca odebrała sobie onegdaj życie przez powieszenie się na sztachetach w podwórzu swego mieszkania przy ulicy Zyblikiewicza l. 26. Zmarła była matką jednego dziecka. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z Brzozowa donoszą do jednego z dzienników lwowskich, iż szerzy się tam w sposób zastraszający czarna ospa i pochłania codzień znaczną ilość ofiar.

V. Posiedzenie naukowe Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek (28 października) o godzinie 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. Siemiradzki: O morenach czołowych bałtyckiego lodowca dyluwjalnego. Prof. Jaworski: O kiełżu bezocznym we Lwowie. Prof. Kadyi: O aparacie do rysowania profesora Thoma.

Śluby. W sobotę w kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się ślub panny Heleny Terenkoczówny, córki dyrektora Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie, z p. dr. Leopoldem Terenkoczym, lekarzem pułkowym.

W kaplicy OO. Jezuitów w Czerniowcach odbył się dnia 21 b. m. ślub pani Zofji z Zarzyckich Komarnickiej, wdowy po właścicielu dóbr, z p. Klemensem Kołakowskim, redaktorem czerniowieckiej *Gazety polskiej*.

W Wiedniu w polskim kościółku św. Ruprechta odbył się w sobotę ślub panny Celestyny Bardzkiej, córki śp. Artura i Emilji z Leszczyńskich z p. Augustem Raczyńskim, właścicielem domu bankowego i obywatelem m. Krakowa.

W sobotę o godzinie 6 wieczorem odbył się w Sękowej ślub panny Marji Gałkiewicz, z p. dr. Ksawerym Dziubczyńskim, kandydatem adwokackim.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 752". Dzień pochmurny, ale ciepły. Od rana pada deszcz.

Z Siedliszowic nam piszą:

Dnia 19 bm. odbyło się w Siedliszowicach (pow. dąbrowski) uroczyste poświęcenie budynku szkolnego, którego brama wchodowa zarówno jak i sala szkolna była nadzwyczaj pięknie przybrana zielenią. Aktu tego poświęcenia dokonał ks. Jan Pilch, proboszcz miejscowy, przy współudziale ks. Brusnickiego, gorliwego katechety rzeczonej szkoły.

Po ukończonej ceremonji poświęcenia całego domu nastąpiło uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej za staraniem miejscowego nauczyciela p. Jana Żmudy.— Po uroczystem nabożeństwie pierwszy przemawiał do licznie zgromadzonej miejscowej i zamiejscowej ludności ks. Jan Pilch.

W pięknych do serca i przekonania przemawiających słowach wykazał on cel i korzyści czytelni ludowej, zachęcając włościan do pilnego czytania tak pięknych książeczek. Następnie zwrócił się do miejscowego nauczyciela, a podnosząc gorliwość jego i starania około oświaty ludu, zachęcał go bardzo ciepłemi słowy do dalszej jego zaszczytnej aczkolwiek mozolnej pracy.

Po przemówieniu zacnego kapłana i prawdziwego miłośnika ludu zabrał głos p. Jan Żmuda, kierownik czytelni, i w dłuższej przemowie przypomniał zgromadzonym, jakto niedawnemi jeszcze laty w tej samej wiosce pojawiały się rozmaite burdy i ekscesa, tak że obcy nawet w biały dzień z wielką nieśmiałością przejeżdżali przez Sieliszowice. Teraz zaś, kiedy w myśl ustawy i w tej wiosce przed dwoma laty została założoną szkoła, na którą może jeszcze niejeden krzywo patrzy, to szkoła ta idąc w parze z Kościołem już tak wiele dobrego dla ludu zdziałała, że zatarła w pamięci dawne złe obyczaje tej wioski. Następnie podziękował zacnemu duchowieństwu i miejscowej inteligencji, że raczyli łaskawie przybyć na otwarcie czytelni; prosił, aby go popierali nadal w tak szlachetnem przedsięwzięciu, a da Bóg, że przy wspólnych siłach z czasem uszlachetni się i umoralni nietylko młodsze pokolenie, ale nawet i ze starszych uczynić zdołamy wiernych i dobrych obywateli kraju i państwa. W tym też celu należy wzniecać w ich sercach bogobojność, poczucie obowiązku, zamiłowanie do pracy i miłość ojczystej ziemi, która dla nas powinna być droższą nad wszystko.

Potem rozpożyczono włościanom książki i uwiadomiono ich, że w następną niedzielę p. Jan Żmuda będzie miał odczyt pod tytułem „Słowianie w pierwszych czasach chrześciaństwa“.

Na zakończenie tej tak pięknej uroczystości młodzież szkolna odśpiewała pieśń bardzo wspaniałą „Serdeczna Matko!“ polecając siebie i zakład szkolny pod opiekę Najśw. Marji Panny.

Nowi wygnańcy. Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* donosi, iż z rozporządzenia zarządzającego ministerjum spraw wewnętrznych w Rosji wysłani zostali do gubernji penzeńskiej za mięszanie się do spraw prawosławia: kapelan przy instytucie św. Kazimierza w Warszawie, ks. Aleksander Dmochowski na lat cztery i wikaryusz parafji radzyńskiej, ks. Albin Jędrzejewski na lat trzy przy oznaczeniu dla obu terminu tego od dnia 11 września b. r.

Komisja kolonizacyjna znów zakupiła jeden majątek w W. Ks. Poznańskiem, bo oto sprzedał jej p. Józef Wągrowicki swoje dobra Sobieściernie, położone w powiecie gnieźnieńskiem i obejmujące 2045 morgów magdeburskich za 440.000 marek. Z ceny tej widocznem jest, że tym razem komisja kolonizacyjna „ubrała się — jak to mówią na bruku lwowskim — w ziemię bardzo lichą, prawdopodobnie w glinkę i piaski, gdyż obecnie w Poznańskiem nie kupi dobrej ziemi poniżej 400 mark za morg.

Wspaniały dar otrzymał marszałek Moltke od cesarza Wilhelma wczoraj, w dziewięćdziesięcioletnią rocznicę swoich urodzin. Jest to buława marszałkowska z szczerego srebra, 60 centym. długa, obciągnięta ciemno niebieskim aksamitem, na którym są wyryte herby i napis: „Cesarz Wilhelm marszałkowi Moltkiemu w 90 letnią rocznicę urodzin“. Koniec buławy zdobią wieńce dębowe i laurowe, wykute w złocie i rzędy pereł i brylantów. We wnętrzu tej przepięknej buławy mieści się własnoręczne pismo cesarskie do hr. Moltkego.

Curiosum językowe. Przytaczamy tu dosłowny odpis reklamy kupieckiej, drukowanej w Sanoku. Oto budująca jej treść:

„Handel Towarof koszennych, Wiktualnych i Galanterye J. Zahna w Zagórzu, poleca się Publiczności z Nafiem Salonowem, Cziastkiem od P. Czyńskiego, z Obówiem dla Pannf, damskiem i dzieczynnych. Mody damskiech, Herbata Rusejska i Skład Monki parowę i Drożdzie szperetósowych i Różnych ściotek. Drukowano w Sanoku.“

Podobne dziwolągi językowe w kraju, gdzie język polski obowiązuje w sądzie i szkole, niewesołe nasuwają refleksje.

Niegodziwa konkurencja. Chcąc pozbawić pewną osobę zajmowanego przez nią stanowiska, niegodziwy jakiś konkurent urządził tak rzeczy przy pomocy kogoś ze swoich przyjaciół w Warszawie, że osoba ta otrzymała telegram z Warszawy, donoszący, iż jej ojciec umiera. Liczył ten konkurent na to, iż osoba ta popędzi co rychlej do łoża chorego ojca, a nim wyrobi nowy paszport, tymczasem można będzie tak rzeczy ułożyć, aby owa upragniona posada nie dostała się w jej ręce. Tymczasem sztuka się nie udała. Na wysłany bowiem telegram ze Lwowa, nadeszła depesza od rodziny, donosząca, że tamtego telegramu nie wysyłano.

Jak okropnie musi być mało chleba na świecie, jeżeli ludzie posuwają się do takich nikczemności.

Zmarli. Ks. Gerard Lech, rz. kat. proboszcz w Haczowa, zmarł w Kremie w klasztorze OO. Kapucynów w 75 roku życia. — Władysław Chodorowski, adjunkt podatkowy, zmarł w Kołomyi w 36 roku życia. — Alojza ze Stojowskich Komarnicka, obyw. m. Tarnowa, zmarła w 66 roku życia. — Teodor Schottek, praktykant podatkowy, zmarł w Tarnowie w 22 roku życia. — Jan Schottek zmarł w Tarnowie w 86 roku życia. — Antonina z Kotkiewiczów Stojda zmarła w Tarnowie w 69 roku życia. — Zygmunt Michalewicz, emeryt. poborca podatkowy, zmarł we Lwowie a 58 roku życia.

† Ernest Godebski, syn Cyprjana, zginął w Tonkinie na rekonesansie dnia 2 sierpnia rb. Zmarły był podoficerem w 1 pieszym pułku marynarki.

Z teatru. Personal operetki pracuje nad wystawieniem „Biednego Jonatana“ Millöckera.

Jonatan nie schodzi z afisza w Warszawie i w Wiedniu, gdzie go dano już po kilkadziesiąt razy.

Prof. Maksymiljan i miss Barnum popisywać się będą w teatrze we środę i we czwartek po południu z produkcjami, któremi zasłynęli w większych miastach Europy. — Jestto oryginalne przedstawienie żywych posągów marmurowych z mitologji i z historji wszystkich narodów. Dla młodzieży szkolnej może to być bardzo pouczającem.

Oprócz tego wykonuje pan Maksymiljan wiele produkcyj z dziedziny magji nowoczesnej na podstawie magnetyzmu i elektryki.

Ze względu na młodzież przedstawienia odbędą się w porze popołudniowej i po cenach zniżonych.

Spółka ta jedzie potem do Odesy.

Wydanie emigranta polskiego w ręce Rosji. Ciągłe nawoływania dzienników rumuńskich o ukaranie podprefekta okręgu dorohojskiego w Rumunji, p. Rosina, który przekupiony rublami, oddał bezprawnie w ręce rosyjskie emigranta polskiego Simowskiego, wreszcie odniosły skutek, gdyż jak donoszą dzienniki wiedeńskie, prezydent gabinetu rumuńskiego p. Manu, rozkazał naczelnikowi okręgu dorohojskiego uwięzić ponownie Rosina, przeprowadzić w nim jak najsurowsze śledztwo i o przebiegu śledztwa zdać sobie dokładnie sprawozdanie. Rosin znajduje się więc obecnie w więzieniu.

Nowy sposób reklamy. Paryscy handlarze kwiatów, z okazji zbliżających się dni zadusznych, w oryginalny sposób robią reklamę dla swych wyrobów. Oto najmują ludzi, których zadaniem jest przechadzać się po ulicach. Każdy taki człowiek ma na plecach olbrzymi wieniec, w którego środku umieszczony jest adres firmy. Z wieńców tych spływają aż do ziemi wstęgi z napisami: „Najdroższej żonie“, „Nieodżałowanemu mężowi“ — „Tam się zobaczymy“ itp.

Hr. Herbert Bismark, młodzieniec 45 letni, żeni się. Zakochał się on przed rokiem w hrabiance P., bardzo ładnej, 18-letniej panience, córce właściciela dóbr na Inflantach, niedaleko Mitawy; oświadczył się, został przyjęty, a ślub ma się odbyć jeszcze tej zimy. Czytamy to wszystko w *Mittauer Ztg.*

Także praca.

— Nierozumiem doprawdy, jak można próżnować, jak ten X.

— Ależ uprzedzasz się, on pracuje i to bardzo nawet pracuje...

— Żartujesz chyba, nad czem?

— Nad zamienieniem większej własności ziemskiej na.. żadną.

Prawdziwa przyjaźń.

„Przyjacielu! mówię tobie
Najotwarciej, najwyraźniej —
Co rozkażesz wszystko zrobię
W dowód tkliwej mej przyjaźni!“
Mówił z rzewną łezką w oku,
Która innym się udziela —
To też, blisko coś, w pół roku
Okpił swego przyjaciela.

Teatr. Dziś przedstawienie składane: 1) po raz drugi „Pierwiosnki“ obrazek w 1 akcie. 2) Werbel domowy“, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami. 3) Po raz pierwszy „Nasza naiwna“ komedja w 1 akcie A. Walewskiego. 4) „Taniec kuglarski“ wykonają p. Sachsówna i p. Hofman. Jutro we wtorek po raz dziewiąty „Wiceadmirał“ operetka w 4 odsłonach Millöckera. We środę „Wicek i Wacek“ komedja w 4 aktach Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Nowa broszura.** Już wyszła z druku osobna „Odbitka“ z Czasopisma technicznego pod tytułem: „Tramwaj parowy we Lwowie z 2 ma planami napisał J. Szczepaniak“ i jest do nabycia po cenie 40 ct. w. a. za egzemplarz we wszystkich księgarniach we Lwowie i Krakowie.

* **Las na Podolu** skreślił Emil Hołowkiewicz. Znany i zasłużony wielce na polu leśnictwa p. Hołowkiewicz wydał nową broszurę p. t. Las na Podolu. Zbadawszy sumiennie stosunki klimatyczne Podola wykazuje autor w swej broszurze, iż tylko wycięcie lasów i osuszenie stawów spowodowało na Podolu klęski posuchy i gradobicia. Według zdania autora jedynie poprawienie poszkodowanej przyrody potrafi te klęski złagodzić i wszelkie przeszkody, stojące dziś gospodarstwu nakładowemu w drodze usunąć, na wzmożenie zaludnienia, wpłynąć i wartość majątków ziemskich w dwójnasób pomnożyć. Głównym zaś środkiem melioracyjnym jest założenie nowych lasów.

Cenna ta praca zasługuje ze wszech miar na baczne i sumienne zbadanie tak przez sfery interesowane, jakoteż przez władze państwowe i krajowe.

SEJM.

VI. posiedzenie z dnia 27 października b. r.

Książę Marszałek zagaił dziś posiedzenie o godz. 11 min. 15.

P. Midowicz otrzymał dalszy urlop od Izby na 6 dni.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał spis petycyj, które przydzielono właściwym komisjom do zbadania. Petycje te są:

Wydziały pow. w Samborze, Rudkach, Cieszanowie i Sanoku o zapewnienie możności nakładania dodatków powiatowych do podatku dochodowego od prawa propinacji. — Wydz. pow. w Rudkach o założenie tam szkoły koszykarskiej. — Gminy Jasionów, Dubie, Zakomarze, Dytkowce, Gaje starobrodzkie i dytkowieckie o założenie szkoły roln. przy zamku oleskim.

Gminy Lisznia, Ponikwa, Dytkowce, Gaje starobrodzkie, Buczyna, Wołochy o zniesienie Rad powiatowych. — Gm. Staremiasto o opłaty spirytusowe. — Gm. Strusów o utworzenie sądu powiatowego. — Gm. Zalesie o przydzielenie do okręgu sądowego w Monasterzyskach. — Gm. Psary o odpisanie 1673 zł. zaległości szkolnych. — Gmina Lalin o subwencję na budowę szkoły. — Gm. Pławie o zezwolenie na użycie 2000 zł. z kasy pożyczkowej na budowę szkoły. — Gm. Sokołówka o surowicę. — Mieszkańcy gm. Tyszkowce, Bystra ad Koszarowa o zapom z powodu klęsk elementarnych. — Konkurencja szkolna w Wyciążkach, Michał Gigoń, Mikołaj Wałaszek, nauczyciele w Łyścu, Jan Dybczak, Karolina Grychowska o podwyższenie płac naucz. — Nauczyciele szkół ludowych lwowskich o dodatek na pomieszkanie, o podwyższenie pięcioletnich dodatków i podwyższenie płac do poborów nauczycieli seminarjów.— Nauczyciele Gajewski, Leopold Czerniecki, o pięciolecia. — Ant. Gettlich, dyrektor szkoły wydz. żeńskiej w Krakowie o przyznanie płacy 1500 zł.

Nauczyciele Dymitr Budycz, Emilja Dumańska, Natalja Borucka, Paulina Kosonocka, Teofila Hrycynowa, Antonina Hołyńska i Antoni Kowalski o zapomogi. — Naucz. Adela Dawidowska o policzenie lat służby. — Gm. Rozdół o przeniesienie tam siedziby Starostwa żydaczowskiego.

Straż ogniowa w Dynowie, Tow. historyczne we Lwowie (na wyd. „Kwartalnika“ i „Materjałów historycznych“), Tow. „Sokół“ w Wadowicach, Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami, Tow. szpitala św. Zofji we Lwowie, Bezpłatna lecznica powszechna we Lwowie, Schronisko akademików wiedeńskich, „Lutnia“ we Lwowie, Redakcja czasopisma „Dzwinok“, Tow. im. Kaczkowskiego — o subwencje.— Tow. gosp. w Tarnopolu o założenie tam średniej szkoły rolniczej.— Ks. Dzuliński z Łanczyna o subwencję dla czasopisma „Posłannyk.“ — Tow. dla wspierania prawników w Wiedniu, Bursa dla synów nauczycieli ludowych w Tarnopolu, Zgromadzenie S. S. Miłosierdzia w Przeworsku o subwencje. — Emilja Zaleska, Daniel Zaradowski, Zofja Tymaczkowska, Eufrozyna Bień, Albina Rozłucka, dr. Józef Hankiewicz, Emilja Grochowska, Ignacowa Chrzanowska, Agnieszka Bocińska o zapomogi. — Julja Kraczyłowa, wdowa po ekspedytorze Wydziału kraj. o wypłacenie 101 zł. ściągniętych od męża tytułem zwrotu zaliczki. — Karolina Mocielińska, Natalja Łuniewska o zapomogę celem kształcenia córek w muzyce. — Anna Bratro, Marja Młodnicka, Stanisław Fabiański o zasiłki na kształcenie się w sztukach pięknych. — Kupferberg i Zellermajer dzierżawcy myta o opust z czynszu.— Wydział pow. w Sanoku o zasiłek dla szkoły żeńskiej. — Wydziały pow. w Sanoku i Cieszanowie o zmianę ustawy hipotecznej. Gminy Bażanówka, Krzywe i Szumlany o zapomogę na budowę szkoły. — Rady szkolne miejscowe w Łopianowie, Połwsiu zwierzynieckim o zorganizowanie szkół. — Rada szkolna w Hłudnie o zmianę § 12 instrukcji dla miejscowych Rad szkolnych. — Karol Kalita i Arkadjusz Beńkowski, oficjalowie zakładu kulparkowskiego o dodatek na wikt. — Nauczyciele, uczestnicy kursu rysunkowego w przemysłowej szkole krakowskiej, o podwyższenie zasiłku.

Rząd przedłożył preliminarze funduszów indemnizacyjnych na r. 1891.

P. Komisarz rządowy radzca dworu hr. Łoś, odpowiedział na interpelację p. Merunowicza w przedmiocie przydzielenia miejscowości Domażyr, Zielów i Żorniska do okręgu sądowego i politycznego we Lwowie. Wynik badań w tej sprawie będzie niebawem przedstawiony Ministerstwu.

Na interpelację p. Kramarczyka oświadczył p. komisarz rządowy, że projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia, przedłoży Rząd po przestudjowaniu materjałów bezzwłocznie Radzie państwa.

W końcu na interpelację p. Okuniewskiego wyjaśnił p. komisarz rządowy, że zgromadzenie „Proświty“ w Kołomyi nie było w należyty sposób zgłoszone, tudzież zaprzeczył, jakoby urząd telegraficzny otrzymał od Rządu nakaz, ażeby Zgromadzeniu „Proświty“ nie wręczył nadeszłych telegramów powitalnych.

P. Antoniewicz złożył do laski marszałkowskiej wniosek, ażeby odrestaurowano zamek oleski na pomieszczenie szkoły rolniczo-ogrodniczo-pszczelniczej dla włościan i kursów rolnictwa dla nauczycieli ludowych. Wykłady mają być zaprowadzone w języku ruskim.

Przystąpiono do porządku dziennego.

W pierwszem czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego o krajowych niższych szkołach rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach, tudzież o szkole uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku, — tudzież pierwsze czytanie sprawozdania o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, odesłano na wniosek p. Romanowicza do komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie zarządził p. Marszałek wybór komisji podatkowej.

Wybrani pp.: Abrahamowicz, Chamiec, Czaykowski, Hordyński Kornel, Jaworski, Jędrzejowicz Edward, Korytowski, Łączyński, Niezabitowski, Ochrymowicz, Rosenstock, Słonecki, Szeliski i Weigel.

Z kolei przedstawił p. Chrzanowski sprawozdanie komisji budżetowej o projekcie Wydziału krajowego, tyczącym się umowy, którą Wydział krajowy zawrzeć ma z c. k. rządem co do spłaty skarbowi państwa 1,400.000 zł. w. a. odpowiednio artykułowi II. ustawy z 5 czerwca 1890 roku.

Komisja budżetowa wnosi:

Sejm upoważnia Wydział krajowy do zawarcia z c. k. Administracją państwa imieniem kraju następującej ugody:

1. Nadpłaty ze skarbu państwa funduszom indemnizacyjnym Galicji wschodniej i Galicji zachodniej poczynione w latach od 1883 do 1889 włącznie, po 200 000 zł. w. a. rocznie, a więc wynoszące razem kwotę 1,400.000 zł., których zwrot ciąży na kraju w myśl artykułu II. ustawy z 5 czerwca 1890 roku Dz. u. p. L. 110, obowiązuje się kraj zwrócić w ciągu lat trzech począwszy od 1902 roku. a to w latach 1902 i 1903 po 500 000 zł. w. a., zaś w roku 1904 resztę 400.000 zł. w. a.

2. Celem spełnienia obowiązku zwrotu powyższych kwot w latach wyżej wymienionych, powinien kraj nałożyć i pobierać, w razie potrzeby, dodatki od podatków.

3. Ugoda niniejsza będzie sporządzona w dwóch egzemplarzach równobrzmiących, nieostemplowanych, zaopatrzonych podpisami Ministra skarbu oraz Marszałka krajowego i dwóch członków Wydziału kraj.; jeden z tych egzemplarzy ma być przechowany w c. k. Ministerstwie skarbu, drugi w aktach galicyjskiej Reprezentacji kraju.

Pierwszym mówcą w tej sprawie był pos. Kramarczyk, który powołuje się na patent cesarski z roku 1848 znoszący pańszczyznę, a w patencie tym nie ma żadnej wzmianki, ażeby kraj miał obowiązek ponosić ciężar wykupna stosunków poddańczych. Jest mocno przekonany, że łaska Cesarza przez zniesienie pańszczyzny, chciała ulgę przynieść krajowi, a tylko ówczesne nieprzychylne stronnictwa sprawiły, że kraj leży dotąd w kajdanach niewoli pańszczyźnianej gorszej, aniżeli poprzednio przed jej zniesieniem. Jakkolwiek delegacja nasza w Wiedniu oświadczyła się za ugodą, mimo to nie wszystko jeszcze stracone i od uchwały Sejmu zależy, czy kraj ma wyrzucić na marne kwotę 1,400 000 zł., czy też tej kwoty nie wyda.

Słowo wypowiedziane w patencie cesarskim „darować" nie znaczy „sprzedać" i dla tego zdaniem mówcy kraj nie jest zobowiązany do jakiegokolwiek zwrotu.

P. Szczepanowski zauważa, że dzisiejsza uchwała Sejmu będzie ostatnim krokiem załatwienia sprawy indemnizacyjnej, wiszącej od 40 lat nad krajem. Sprawa jest przesądzona, ale choć jest końcem ciaru kraju, to jest także początkiem pracy nad odbudowaniem krajowego dobrobytu. Mówca i jego towarzysze polityczni będą głosowali za ugodą, ale z pewnem moralnem zastrzeżeniem. Ciężar, jaki kraj dotąd trwa w przekonaniu i przekonania nie zmieni, że nie jest obowiązany do zwrotu rządowi żadnych sum na umorzenie długu indemnizacyjnego, a pomimo tego ugody pragnie pewnie nie dla pozbycia się problematycznego długu, lecz w rozumieniu, że ugoda jest targiem w celu zapewnienia krajowi pewnych korzyści. Targiem ona jest, bo przecież zobowiązujemy się do ogromnych ciśar, do zapłacenia w ciągu 15 lat rządowi sumy 8 miljonów wbrew obowiązkowi. Ofiara to znaczna na kraj nasz biedny, potrzebujący inwestycyj. Tyle w ciągu jednej generacji na wszystkie inwestycje nie wydaliśmy, co nam w ciągu takiego czasu przyjdzie rządowi zapłacić.

Przyzwalając na ugodę, kierujemy się chęcią a raczej postanowieniem zaprowadzenia u siebie lepszej gospodarki, której nie można było zaprowadzić, dopóki niebezpieczeństwo z indemnizacji na nas ciążyło, a choć było ono iluzorycznem, to nie było takiem dla targów pieniężnych. Mógłby ktoś zarzucić, że siedm lat, przez które kraj taką wielką ofiarę będzie zmuszony ponosić, to okres nie wielki — tymczasem od kilku lat zależy częstokroć cała przyszłość narodu. Galicja jest krajem przechodnim z Azji do Europy i nie możemy przewidzieć, kiedy nań zawierucha spadnie. Nigdy historja nie kroczyła tak poważnym krokiem jak w obecnej chwili.

Tylko małodusznie mogą nam radzić, byśmy przez tych kilka lat zapomnieli o potrzebach kraju a dopiero po tem o nich myśleli, tymczasem wyprzedza nas bowiem w polityce inwestycyjnej inne kraje. A po siedmiu latach wiele dzisiaj zadań już nie przyniesie korzyści. Węgrzy w siedm lat po uchwaleniu ustawy, otaczającej opieką przemysł krajowy, założyli 988 fabryk, dających utrzymanie 90.000 robotnikom, a w ubiegłym roku powstały fabryki o kapitale 30 miljonów zł., dające utrzymanie 10 tysięcy robotników. Plon produktów zboża w okresie od 1869 do 1876 r. dochodził w Węgrzech 76 miljonów hektolitrów a do roku 1887 podniósł się do 123 miljonów hektolitrów — podczas gdy w Austryi plon zboża w pierwszym okresie wynosił zaledwie 78 miljonów hektolitrów, zaś w ostatnim 100 miljonów hktl. Widzimy zatem, jak daleko podniosło się gospodarstwo rolne w Węgrzech po zaopiekowaniu się niem ze strony kraju.

Mówca powołuje się na słowa wypowiedziane przez J. O. księcia Marszałka przy otwarciu Sejmu, że do podniesienia ekonomicznego kraju potrzeba funduszów znacznie większych, aniżeli te, któremi dotychczas rozporządzamy, potrzeba bowiem kapitału pracy i kapitału inteligencji niezbędnego. W tem więc kapitał woli i myśli należy się nam tem więcej starać, że on nic nie kosztuje. J. E. minister skarbu Dunajewski w mowie swojej w r. 1876 w Radzie państwa powiedział, że do podniesienia dobrobytu trzeba podniesienia dochodów państwa, a aby to nastąpiło trzeba się starać o dobrobyt mieszkańców.

Inwestycja jest myślą przewodnią, a konwersja, którą się Sejm niebawem zajmie jest środkiem, do tego celu zmierzającym. Za marszałkowstwa p. Ludwika hr. Wodzickiego powstała myśl rozłożenia długu indem. na dłuższe lata, a tem samem fundusz na inwestycje. Zdaniem mówcy myśl ta powstała w r. 1876 kiedy Węgrzy ciężar indemn. włożyli na barki przyszłego pokolenia i postanowili corocznie spłacać raty wydawaną rokrocznie rentą państwową w sumie 9 miljonów. My tej drogi nie mamy, ale zato możemy raty na dłuższe lata rozłożyć. Za tą myślą oświadczyły się wszystkie stronnictwa krajowe, bo tego żąda dobrze zrozumiany interes kraju, nie jest to zatem kwestja partji.

Dotąd rząd austr. był w kłopotach finansowych, obecnie zaś nietylko uzyskał równowagę, ale ma przewagę dochodów, skoro wydaje kilkanaście miljonów rocznie na budowę kolei i podobne czyni wydatki, podnoszące majątek państwa. Dotychczasowa droga kraju uzyskiwania od Rządu koncesyj mających go ratować w kłopotach, niby już nie przynosiła, ale skoro Austrja stała się bardziej organizmem a nie mechanizmem, to i nasze potrzeby nie stoją więcej w sprzeczności z państwowemi. Nasze położenie wymaga zaspakajania potrzeb państwa. Dziś możemy niewątpliwie uzyskać szerszy zakres autonomji, jeżeli rozszerzenie to nie nałoży na skarb państwa nowego ciężaru, a owszem będzie dla państwa z korzyścią. Tak się rzecz ma z ugodą indemnizacyjną, bo Rząd dostanie 8 miljonów, a my za to kupujemy swobodę własnej gospodarki krajowej, która nam więcej jest warta, jak 8 miljonów. — Zawsze zatem to się starajmy, co równocześnie będzie korzystnem dla państwa.

Mówca sądzi, że możemy uzyskać odszkodowanie dla gmin za pełnienie czynności poruczonego zakresu działania, bo to kwestja europejska. Przy rewizji ceł i unormowaniu waluty uzyskać się dadzą ulgi w taryfach kolejowych. Należy się także starać o uzyskanie szerszej autonomji podatkowej, a co najważniejsza, o wzmożenie kapitału oświaty.

Tegoroczny sejm uważa mówca za tak ważny jak był sejm czteroletni w Polsce przedrozbiorowej. Na długie lata możemy odsunąć te sprawy, które nas dzielą na stronnictwa, a zająć się temi, na które wszyscy się zgadzamy.

P. Okuniewski jest zdania, że szlachta przez przyjęcie ugody, indemn. chce przenieść ciężar ze swoich barków na barki włościan.

Jeżeli według ugody przyjąć mamy, to trzeba dokładnie oznaczyć, czy kwota 1,400.000 złr. mająca być wypłacona Skarbowi Państwa, ma być liczona bez procentu, czy też z opłacaniem tegoż.

P. Jaworski zabiera głos, ażeby mylną opinję sprostować. P. Kramarczykowi odpowiada mówca, że patent z r. 1848 obejmował wszystkie kraje w Galicji.

Galicja nie jest również traktowaną według patentu kwietniowego, ale na podstawie wydanego ad hoc patentu i rozporządzeń, bez zapytania się kraju, który też i odpowiedzi żadnej nie mógł dać. Gdyby Galicja traktowaną była według patentu kwietniowego, dodatek krajowy indemnizacyjny byłby już teraz bardzo mały lub wcale żaden, natomiast gdyby traktowaną była według patentu z 7 września 1848, to byłby płacić cała 1/3 część dodatkami każdy obywatel opłacać musi, wreszcie gdyby była traktowaną według patentu z r. 1854, byłby włościanin obowiązany wartość tych serwitutów, które otrzymał, zwrócić Skarbowi Państwa.

Dla delegacji przeprowadzającej do skutku ugodę było punktem wyjścia to, co Sejm w latach 1882, 1887 i 1889 uchwalił t. j. aby ugodę doprowadzić do skutku.

P. Szczepanowskiemu odpowiada mówca, że nie obawa zwrotu przez kraj stu miljonów Skarbowi Państwa spowodowała Delegację do ugody, ale to, ażeby sprawę indemnizacji już raz ukończyć.

Jeżeli mówca w przemówieniu swojem w Radzie Państwa przedstawił obraz kraju z czasu przed r. 1848 uczynił to z konieczności, bo chciał otrzymać odpowiedź, dlaczego Galicja traktowaną była inaczej niż inne kraje. Niestety odpowiedzi nie otrzymał.

Na zarzut ze strony p. Okuniewskiego jakoby szlachta chciała ze swoich barków zrzucić ciężar na barki włościan odpowiada, że gdyby tak było istotnie, to sprawa ugody indemnizacyjnej nie byłaby z pewnością przedmiotem dzisiejszych obrad sejmowych.

Dalszy ciąg sprawozdania odkładamy do jutra, tutaj nadmieniamy jeszcze, że przed zamknięciem posiedzenia oświadczył p. Romańczuk, że przy pierwszej sposobności referent komisji, jeżeli to będzie Rusin, będzie odpowiadał na czynione komisji zarzuty w języku ruskim. Mówca zatem prosi Marszałka, ażeby wówczas zezwolił na przeprowadzenie dyskusji czy regulamin sejmowy na to pozwala albowiem zeszłoroczne oświadczenie Marszałka hr. Tarnowskiego, co do znanej interpretacji regulaminu miało znaczenie tylko dla specjalnej sprawy zeszłego roku referowanej.

Książę Marszałek odpowiedział, że dyskusji na ten temat nie dozwoli, to jest zeszłego roku sejm zdecydował, że w razach wątpliwych interpretacja regulaminu należy do Marszałka i to prawo p. Marszałek sobie zastrzega.

Rozmaitości.

— **Kontuzja elektryczna.** W San-Francisco, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jeden z oficjalistów Towarzystwa elektrycznego zniósł wyładowanie się machiny elektrycznej o 2.000 wolt. Sądzono początkowo, że zginął, lecz wkrótce odzyskał przytomność; jedna tylko ręka pokryła się wysypką, oraz zachorował na katar płuc.

— **Osobliwe rozporządzenie.** Dziennik paryzki *Figaro* donosi, jakoby ministerjum sprawiedliwości we Francji, miało zamiar wydać zakaz noszenia wąsów przez urzędników sądowych.

— **Różę stalowo - zielonawej** barwy wyhodował po długoletnich eksperymentach dr. Bonell, w Turynie i nadał jej nazwę „Edison". Róża owa, która jest dotąd unikatem, ma podobno woń bardzo aromatyczną.

— **Język... amerykański.** *Pall Mall Gazette* przytacza następujący fakt, świadczący o zaciekłej nienawiści Portugalczyków względem Anglików. Jeden z korespondentów gazety, wszedłszy przed paru dniami do piwiarni w Lizbonie, zauważył taki napis na oknach:

„Tu można się rozmówić po amerykańsku".

Opowiadano dziennikarzowi, iż tłum rozbił szyby z napisem: „Tu można się rozmówić po angielsku", skutkiem czego właściciel zakładu musiał użyć powyższego omówienia.

Pall Mall Gazette dodaje, iż niechęć ku Anglikom zwiększa się z dniem każdym. Posąg Camoensa został pokryty kirem, na znak upokorzenia, jakie spotkało Portugalczyków.

— **Delikatne odcienie.** Tayllerand jak większość dyplomatów, zwracał pilną uwagę na najdrobniejsze szczegóły etykiety. Chlubił się, że słowa swe umie zawsze stosować do stanowiska osoby, do której się odzywa. Ostatnim wyrazem tej umiejętności był następujący przykład: Pewnego dnia miał na obiedzie kilku dostojnych gości. Zwyczajem w Anglji jest, iż sam gospodarz domu kraje mięso. Otóż podano na stół wyśmienity rost-beef. Tayllerand krająć go na kawałki, częstował niemi swych gości z zachowaniem subtelnych odcieni należnej każdemu, według jego społecznego stanowiska, grzeczności.

I tak, do księcia krwi: „Czy mogę mieć zaszczyt ukrajać dla Waszej Królewskiej Wysokości kawałek rost-beefu?" Do margrabiego: „Margrabio, czy mogę panu służyć kawałkiem rost-beefu?"

Do wicehrabiego: „Wicehrabio, czy zechcesz kawałek rost-beefu?"

Do barona: „Może kawałek rost-beefu baronie?"

Do nietytułowanego jegomościa: „Kawałeczek rost-beefu?"

Do swego sekretarza: „Rost beefu?"

Zdawałoby się, że na tem chyba wyczerpał się słownik odcieni. Przy stole jednak zajmowało miejsce indywiduum, postawione jeszcze niżej na społecznej drabinie od sekretarza przybocznego. Tayllerand potrafił wynaleźć jedną jeszcze gradację. Patrząc na skromnego gościa, nie odezwał się ani słowem, podniósł jedynie nóż do góry, na znak niemego zapytania.

Część ekonomiczna.

§ **Na piątkowy targ na galicyjską nierogaciznę w Wiedniu** przypędzono sztuk 2506 i przy bardzo słabej tendencji płacono po 28—35 ct. za kilogram żywej wagi, prócz opłaty akcyzowej.

§ **Ażjo złota** w opłatach cłowych oznaczyło ministerstwo skarbu na miesiąc listopad w wysokości 12½ prct.

Wiedeń 25 października.

(*Z*) Po chwilowem podniesieniu się kursów onegdaj, znów wczoraj nastąpił ogólny ich spadek, wywołany tym razem nie alarmami z giełd sąsiednich, lecz spowodowany jedynie trudnościami zbliżającej się miesięcznej likwidacji, w obec czego podwoił się ogromnie report — np. w rentach prawie do 10 procent — i wzmogła się wyprzedaż efektów ze strony słabszej części spekulacji. W skutek tego powstała mdła tendencja a pogorszyła się jeszcze bardziej w obec słabych notowań na giełdzie berlińskiej, na której spadły wczoraj silnie Kredyty, Staatsbahny i Lombardy. I dziś nie poprawiła się tendencja, owszem powiększyła się podaż, a w następstwie tego znów dalej cofnęły się kursa, a tylko renty trzymały się silnie i poszły nieznacznie w górę.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	305·—	—	305·—
„ węgiers.	349 50	—	349·50
angiobanki	160·50	—	159·50
uniony	242·50	—	240 75
bankvereiny	118·—	—	117.50
länderbanki	229 50	—	229·—
ludwiki	200·—	—	199·50
czerniowieckie	229 50	—	228 75
renta papier.	88·35	—	88·45
„ srebrna	88·55	—	88·50
austrj. złota	107·—	—	107·10
„ papier.	100.80	—	100·90
węgier. złota	101·35	—	101·15
„ papier.	99·10	—	99·15

Ruble 1.39¾—1·39½.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 27 października (pr.). W preliminarzu budżetowem obcięto 14 miljonów w rubryce wojskowej, 5 w rubryce marynarki, i 14 w rubryce publicznych robót dla przywrócenia równowagi. Zapewniają, że Crispi w turyńskiej mowie odpowie na encyklikę papieską.

Radykaliści wykazują ekonomiczne skutki wojny celnej z Francją.

Tegoroczny eksport włoski jest mniejszy o 73 miljony lirów, głównie chybił wywóz wina, oliwy i jedwabiu.

Wiedeń 27 października (pr.). Raporta konsulów stwierdzają, że w Armenji istotnie panuje chaos; Turcy namawiają Kurdów do napaści i palenia wiosek chrześcijańskich, władze są bezczynne. Armeńczyków zaś także agitatorzy podburzają, obiecując pomoc zewnętrzną. Bryganstyzm grasuje, karawany są ciągle napadane, handel ustaje zupełnie.

Petersburg 27 października (pr.) W sobotę rozpoczęła obrady komisja dla rewizji taryfy cłowej. Prezesem jej jest minister skarbu.

Niebawem wyjdzie z druku nieznane dotąd dzieło Kostomarowa o domowem życiu Rusinów.

Londyn 27 października (pryw.) Przedsiębiorcy okrętowi, utworzywszy związek, ogłaszają, że do roboty będą przyjmowali robotników nienależących do stowarzyszenia trades union. W skutek tego robotnicy okrętowi, należący do tego stowarzyszenia, oraz tragarze, gazownicy, węglarze tworzą federację, do której będzie należało 3 miljony robotników. Każdy z nich złoży na „fundusz walki" pół penny. Związek majtków opodatkował swych członków po 10 szylingów i zebrał 30 000 ft. szt.

Petersburg 27 października (pryw.) Po powrocie ministra finansów z podróży po Kaukazie i kraju Zakaspijskim postanowiono na radzie ministrów powiększyć porty w Batumie, Poti, Noworosyjsku i Taganrogu, oraz zbudować boczne koleje żelazne od głównej linji w kraju zakaspijskim. Te boczne koleje pójdą ku granicy perskiej.

Madryt 27 października (pryw.) Epidemiczna ospa sroży się coraz bardziej. W stolicy jest teraz 800 chorych. Rząd nakazał powtórne szczepienia w wojsku i w urzędach. Ministrowie pierwsi kazali sobie zaszczepić limfę. W każdej dzielnicz funkcjonują lekarze płatni przez rząd. Szczepią oni krowiankę bezpłatnie.

Helgoland 27 października (pryw.) Parlamentowi niemieckiemu będzie przedstawiony projekt fortyfikacji tutejszej wyspy. Studja właśnie są ukończone. Oprócz fortecy, ma być urządzony w Ellerbecku port dla flotyli torpedowej.

Sarajewo 27 października (pryw.) Z wielką uroczystością otwarto i poświęcono wodociągi W przemówieniach dano wyraz uczuciom wierności i wdzięczności Cesarzowi.

Belgrad 27 października (pryw.) Chrześcijańscy mieszkańcy Macedonji wystosowali do sułtana pismo opatrzone 43.000 podpisów, w którem oświadczają, że są wiernymi poddanymi sułtana, ale że równocześnie uważają się za Bułgarów.

Konstantynopol 27 października (pryw.) Ambasador francuski popiera usilnie patryarchę greckiego. Wszędzie, gdzie Grecy mieszkają, są ciągle garnizony skonsygnowane.

Porta postanowiła budowę kolei ze Skutari do Prizrendu w Albanji w celach strategicznych. Budowa odbędzie się sposobem bułgarskim, za pomocą wojska i miejscowej ludności, tylko wielki tunel w Mirdite oddany będzie w przedsiębiorstwo.

Wiedeń 27 października. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 paźdz. b. r. stan obiegu banknotow 452,487.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 paźdz. br. o 3,027.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,342.000, zmniejszył się przeto o 271.000, portfel zawierał 185,357.000, zmniejszył się przeto o 8,727.000; lombard zawierał 28,732.000, przeto zwiększył się o 1,054,000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 984.000.

Wiedeń 27 października. Hr. Hartenau, będący dotąd nadliczbowym pułkownikiem 6 pułku dragonów, przeniesiony został do pułku piechoty imienia króla Belgów, który stoi garnizonem w Gracu. W skutek tego najwyższego zarządzenia wstąpił obecnie hr. Hartenau w czynną służbę wojskową w Austrji.

Bruksela 27 października. Podczas wyborów ściślejszych do Rady miejskiej wybrano tu dwóch kandydatów „liberalnego związku" a jednego kandydata „liberalnej ligi". Przed lokalem ligi urządzono demonstrację, podczas której przyszło do bójki.

Paryż 27 października. Między Francją a Grecją zawarto prowizoryczną ugodę handlową. Grecja zgodziła się na zniżoną taryfę, a mianowicie na zniżenie o 30 procent cła od aksamitu i jedwabiu, a uwolniła zupełnie od cła wszystkie artykuły perfumeryjne i wina. Francuska marynarka używać będzie podobnych ułatwień, jak marynarka narodów najwięcej uprzywilejowanych. Do 1 lutego 1892 wolno używać Francji konwencyjnej taryfy.

Rzym 27 października. *Italie* donosi o ostatecznem ukonstytuowaniu się włoskiego wschodnio-afrykańskiego stowarzyszenia w Medjolanie, z kapitałem zakładowym w kwocie 20 miljonów. Rząd gwarantuje za ich oprocentowanie, a odpowiedni projekt do ustawy przedłoży pod obrady izbie i będzie wymagał dla niego nagłości.

Berlin 27 października. Według *Reichsanzeigera* cesarz w gratulacyjnej mowie swej, wypowiedzianej do Moltkego, pozdrowił go nietylko jako wodza pruskiej armji, który dla niej stworzył sławę, iż ona jest niezwyciężoną, ale także jako współzałożyciela państwa niemieckiego.

„Do udzielonych Ci — ciągnął cesarz dalej — przez dziadka mego odznaczeń, mogę Ci dodać tylko moję osobistą podziękę. Przyjm przeto ten jedyny hołd, który Ci jako młody człowiek złożyć mogę. Jako monarcha z dumą używam dziś mego prawa, aby kazać w Twym przedpokoju złożyć chorągwie wojska. Proszę Cię, zechciej te chorągwie przyjąć u siebie".

Następnie jako odznakę swego szacunku i hołdu wręczył cesarz Moltkemu marszałkowską buławę i wezwał obecnych, aby Moltkemu za to, iż umiał stworzyć szkołę dla wodzów na przyszłość i na całą wieczność, wyrazili mu swe uczucia wdzięczności przez okrzyk „Moltke hurra!"

Wiedeń 27 października. Przed trybunałem państwowym odbyła się rozprawa z powodu zażalenia wniesionego przez Ernesta Breitera i towarzyszy przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych, którem rozwiązano Czytelnię akademicką w Krakowie. Zastępca żalących się starał się wykazać, że Czytelnia akademicka w Krakowie była tylko ogniskiem duchowego i koleżeńskiego życia tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej, a nie miała żadnych celów politycznych.

Zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych wskazał na to, że w czytelni wygłaszano mowy treści politycznej, że czytelnia wywołała zatarg z senatem akademickim i to zatarg, który doprowadził do zaburzeń spokoju publicznego. Zresztą przeciw prezesowi czytelni i jego towarzyszom wytoczono śledztwo karne z powodu mów przez nich wygłoszonych. Z tego wszystkiego okazuje się, że rozwiązanie czytelni było całkiem usprawiedliwione, gdyż przekroczyła ona swój statutami określony zakres działania.

Jutro ogłosi Trybunał państwowy swój wyrok w tej sprawie.

Poczdam 27 października. O godzinie 7 wieczorem odbył się objad galowy na cześć Moltkego. Na objedzie tym byli oboje cesarstwo, książęta, jenerałowie, najwyżsi dostojnicy cywilni i wojskowi, między nimi hr. Szuwałów, jenerał Kutuzow i deputacja oficerów austrjackich. Cesarz wniósł toast na cześć Moltkego i trącił się z nim kieliszkiem. Podczas przyjazdu do Poczdamu i podczas powrotu witała publiczność Moltkego bardzo serdecznie.

Berlin 27 października. Moltke przyjmował wczoraj przed południem gratulacje swych krewnych, tudzież wszystkich oficerów jeneralnego sztabu.

O godzinie 11¾ przyjechał cesarz, poczem przymaszerowała kompania pułku gwardji i szwadron kirasjerów gwardji z sztandarami. Moltke z odkrytą głową stanął na balkonie, a piechota gwardji i szwadron kirasjerów ze sztandarami defilowały przed nim. Potem zaniesiono sztandary do mieszkania Moltkego. W wielkiej sali złożył mu gratulacje cesarz, tudzież komenderujący jenerałowie, między nimi Caprivi, nadto austro-węgierska deputacja, jenerał rosyjski Kutuzow, następca tronu, tudzież inni książęta. Gratulacje nadesłali między innemi także car rosyjski i król szwedzki.

Po południu przyjmował Moltke deputacje miast. Niektóre z nich wręczyły mu dyplomy obywatelstwa honorowego. Pomiędzy depeszami gratulacyjnemi znajdowała się także depesza od sułtana, w której sułtan wspomina o usługach, jakie Moltke oddał Turcji, nadto telegram od ks. Walji, tudzież w nadzwyczaj grzecznych słowach ułożony telegram ks. Bismarka.

Wiedeń 27 października. O ile dotychczas autentycznie wiadomo, hr. Hartenau (ks. Battenberski) został przeniesiony z dragonów do piechoty. Deputacja oficerów austrjackich, która udała się do Berlina na uroczystość jubileuszową Moltkego, wręczy mu pismo odręczne cesarza z życzeniami.

Królowa rumuńska przybyła tu wczoraj rano i odwiedziła przed południem arcyksiężnę Marję Teresę. Zabawiła u niej godzinę. Po południu pojechała królowa do Badenu, aby złożyć wizytę członkom monarszej rodziny bawiącym w Weilburgu. W czasie nieobecności królowej, chciał złożyć jej wizytę w hotelu.

Ateny 27 października. Rezultat wyborów dotąd nie jest całkowicie znany, jednak zdaje się, że stronnicy Trikupisa mają zapewnioną nieznaczną większość. Ateny wybrały 7 posłów rządowych i 8 opozycyjnych.

Peszt 27 października. Zecerzy wyznaczyli na dziś termin właścicielom drukarń w sprawie zmian w taryfie. Największa część większych drukarń przyjęła już zmienioną taryfę, w sześciu zaś drukarniach zawiesili zecerzy prace.

Bruksella 27 października. Król odjeżdża wieczorem do Berlina.

Belgrad 25 października. Były król Milan wyjeżdża jutro za granicę. Dzisiaj przyjmował on na audjencji Gruicza i oświadczył mu, że jest zadowolniony z teraźniejszego rządu serbskiego i ze stanu kraju.

Jutro wszyscy ministrowie będą u Milana na pożegnalnej audjencji.

W skutek ostatnich napadów Arnautów wyruszyło ze 20 chłopów serbskich za granicę turecką do ws. Trnowicy i tam poczęli bójkę z Arnautami, a zwyciężywszy ich zabrali im z 50 sztuk bydła drobnego.

Rząd, zganiwszy tę samowolę chłopów serbskich, nakazał surowe śledztwo i ustawił kordon wojskowy na granicy.

Konstantynopol 27 października. Wczorajszej także niedzieli w miastach, w których były cerkwie greckie zamknięte, nie przyszło do żadnego wypadku. Obiega pogłoska, że cerkwie mają być otworzone we wtorek, ponieważ do porozumienia między Portą a patrjarchatem już przyszło i irade sułtańskie da sankcję temu porozumieniu. Pogłoska, że Porta kazała policji otworzyć cerkwie jest nieprawdziwą.

Przyjechali do Lwowa

27 października 1890.

HOTEL GEORGA. W. Jędrzejowiczowa z Żurawiec. J. Dolańska z Baranowa. J. hr. Potulicki z Glinian. A. Czaykowski z Dusanowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. Dr. H. Wielowiejski z Olejowej. T. Cieński z Drohiczowa. Z. Loewenthal z Wiesbaden.

HOTEL ANGIELSKI. M. Janicki z Ścianki. J. bar. Kapri z Bukowiny. W. Riedl z Wiednia. W. Wołodkowicz z Dobrowód. J. Łączyński z Słowity. T. Piórkowski z Krakowa. J. Lipiński z Glinian. F. Bielkowski z Huty.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 października godz. 1 min. 40.

Akcje kredyt.	304.75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	92 40	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg.	349 50	Akcje tyton.	135.50
Angiobanki	161.10	Gal.obl. indem	103 75
Uniony	241.50	Elbethale	23 —
Ludwiki	0 ·25	Länderbanki	229.20
Nordbany	277 55	Renta zł. węg	101.75
Lombardy	145 25	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	3 .50	Renta węg. pap.	99 15
Staatsbahny	243·50	Ruble	1·40 —
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 27 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	197	50	200	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	226	50	229	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	—	299	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100	90	101	60
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	106	90	107	60
Banku hipot. 4½% wz. los. w 50 lat.	97	90	98·60	
Banku krajowego 4½% wz.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	30	98	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	30	96	—
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59	—	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	30	104	—
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	—	92	70
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	—	100	70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. 1 em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½% „	98	—	98	70
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	50	29	50
6. Monety				
Dukat holenderski	5.45		5.55	
Napoleondor	9 05		9.18	
Półimperjał rosyjski	9.30		—	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45		1.55	
„ „ papierowy	1.39¼		1.41¼	
100 marek niemieckich	56 30		56 80	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·50		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·48		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

8)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, że wymagają od kobiet, aby nie odstępowały od form przyjętych, że je potępiają jeśli bez wyjątkowo ważnych powodów łamią prawa światowe; lecz niech pani nie sądzi, że jestem zwolennikiem ograniczeń podobnych. Nie rozumiem dla czegoby nie miało być wolno kobiecie zachowywać swą odrębną indywidualność, zarówno jak mężczyźnie. Zresztą, silne i wybitne charaktery po większej części dochodzą do tego, że się emancypują same; lecz ileż to kosztuje wysiłków, bólów i skandalu w oczach obojętnych krewnych i przyjaciół! A tysiące takich, które nie mają odwagi zerwać więzów zwyczaju, spadają do rzędu istot nic nieznaczących, kiedy mogłyby być światłemi i wykształconemi kobietami.

Serce Vidy uderzało silnie, gdy słuchała słów swego towarzysza.

— Czyżby on miał odwagę, — pomyślała, — obstawać przy swojem zdaniu? Czy też, podobnie jak u tylu innych, gdyby wypadło zastósować teorję w praktyce, okazałoby się, że jego słowa były czczym dźwiękiem? Może nie wie jak wiele ona sama wykracza przeciw konwencjonalnym zwyczajom, które ganiła, a gdy się o tem dowie, nie obejdzie go to wcale; lecz obecnie..

Ta młoda dziewczyna zadrżała w obec myśli, która jej się nasunęła. Przypomniała sobie, w jakim celu poznać go pragnęła, i postanowiła na nowo nie cofać się przed zemstą.

— Czybyś pan życzył sobie, — rzekła obojętnie, — aby siostra pana miała tak niezależny pogląd?

— Czyż zdołam przekonać panią, że jestem szczerym, jeśli uroczyście odpowiem: „tak"? Nie mam siostry, ani żadnej bliższej krewnej; nikogo, prócz kuzynek.

— A te nie wchodzą w rachubę, — dorzuciła lekko Vida.

Ponieważ zbliżyli się już do stołu, przy którym było więcej osób, rozmowa nieco za poważna, jak na gawędkę światową, przerwała się z konieczności i dalej już tylko bawiono się dowcipnemi słówkami.

W pół godziny później Dave Devereux znalazł się sam na sam z Heleną Leicester. Siedzieli obok siebie pod drzewem, a w około był gwar i ruch taki, że z równą swobodą rozmawiać mogli, jakby prócz nich na milę nie było żywego ducha.

— Heleno, — zapytał Dave przyciszonym głosem, — kto jest ta Vida Carolan, która, jak się zdaje, świat szturmem zdobyła, czemu się dziwić niepodobna.

Helena zmarszczyła czoło i rozśmiała się.

— Może mały ptaszek powie panu kto ona jest! — odpowiedziała. — Ja tego nie wiem, i nikt inny także. Do niej zastósować można słowa: „veni, vidi, vici". Według mnie, to awanturnica. Cóż jeszcze?

Devereux usunął się nieco i oczy jego instynktowo pogoniły za kształtną postacią Vidy, przesuwającą się nieco w oddaleniu pod drzewami.

— Awanturnica, to zbyt ostro, — rzekł; — pewnie muszą obiegać jakieś wieści o jej rodzinie?

— Nic wcale. Mówią, że pochodzi z dobrego rodu z jednego hrabstw wschodnich; lecz to tylko wieści i nic więcej. Przybyła ze stałego lądu; prawdopodobnie jest napół cudzoziemką; urządziła się w domu przy ulicy Hertford, a mieszka z nią tylko stara duenna, nie krewna, jak sądzę, dla zachowania pozorów. Nie zaprzeczam jej piękności i talentów, lecz sądzę, że należałoby mieć jakieś rękojmię, nim się tak zupełnie przyjmie do swego grona jakąś obcą osobę przybyłą niewiadomo zkąd. Pan szczególniej, więcej niż ktokolwiekbądź, powinienbyś stanąć po mojej stronie w tym względzie. Jesteś tak drażliwym odnośnie do urodzenia i stosunków familijnych.

— W jej żyłach płynie krew szlachetna, — rzekł z żywością Devereux, wymijając Helenie dając odpowiedź.

— Bardzo być może, — odrzekła, chłodząc się wachlarzem, — a jednak nie daje na to żadnego dowodu.

— Cóż stąd, Heleno? Towarzystwo dzisiejsze nie jest już takiem, jak za czasów naszych ojców.

— To prawda; wówczas pytano, kim jest kobieta, nim jej otworzono drzwi swojego domu; dziś, dość tylko aby była bogatą i piękną, rzeczywiście lub z pozoru, a może zrobić los świetny; im zaś więcej jest cygańską, tem bardziej ją podziwiają.

— Jesteś bardzo wymowną, panno Heleno, — rzekł złośliwie Devereux. — Dodajesz mi niemal ochoty, żebym się zapisał na listę wielbicieli divy.

— Aby prawdopodobnie otrzymać odprawę, jak wszyscy — dokończyła Helena. — Mówmy lepiej o czem innem. Tyle się nasłuchałam o Vidzie Carolan, że mi się sprzykrzyło samo jej nazwisko.

— Do usług. Wybierz sama przedmiot do rozmowy, z wyjątkiem mody i strojów, a postaram się dostroić do twego życzenia.

Swobodne i grzeczne z nią obejście Dave Devereux'go daleko gorzej drażniło Helenę, niż chłód lub obojętność; wykluczało ono bowiem zupełnie wszelki goręcszy pomiędzy nimi stosunek, prócz dawnej zażyłości. On ją znał małą dziewczynką w krótkiej sukience i brał na kolana; a chociaż dziś nie całował jej jak niegdyś, nie wycinał dla niej zabawnych figurek scyzorykiem ze skórek pomarańczy, widocznie jednak zapatrywał się na nią z tego samego punktu, i chociaż niezmiernie uprzedzony dla kobiet, traktował ją ze przyjacielsku, — nie jak zakochany. Czy chciał jej to dać do zrozumienia? zadawała sobie namiętne pytanie. Po swojemu Helena kochała pięknego Dava Devereux'go, chociaż więcej niż prawdopodobnie, gdyby jego wielki majątek zmalał do mierności, i on straciłby urok jaki mu nadawało teraźniejsze położenie, wydawałby się jej zupełnie innym człowiekiem. Niewątpliwie, chociażby jej serce najgoręcej za nim przemawiało, lady Helena nie byłaby potrafiła iść za jego głosem i zawrzeć nieodpowiedni związek. Nie było też najmniejszej obawy, aby serce najstarszej córki lorda Dunbrooke pękło dla kogo z miłości. Pokolenie czytające dzieła „Ouidy" i znajdujące szczególne upodobanie w śmieszności i bufonadzie, nie jest nazbyt uczuciowem.

— Widocznie żartujesz panie Dave, — rzekła Helena z dąsem, który nieraz sprawiał odpowiednie wrażenie.

— Przebacz mi, postaram się zdobyć na powagę. Zdawało mi się, że jestem człowiekiem zupełnie serjo — słowo daję.

— Myślisz jak większość mężczyzn, że lada niedorzeczność wystarczy młodej kobiecie, — rzekła Helena wstając i oddalając się o parę kroków od niego.

Devereux wstał również i na twarzy jego przemknął lekki wyraz niezadowolnienia i litości razem. Nie był on wcale próżnym; lecz dano mu poznać zbyt wyraźnie, że jego dawna znajoma nie chce przyjąć przyjaźni, którą jej mógł ofiarować jedynie, a to przekonanie bynajmniej mu nie było przyjemnem. Szlachetny i rozumny mężczyzna doznaje zawsze przykrego uczucia, gdy się kobieta w obec niego zapomina.

Helena niezawodnie się spodziewała, że Devereux pójdzie za nią i o przebaczenie prosić będzie; lecz on nie miał podobnego zamiaru. Zwrócił się obojętnie do lady Morvyn, stojącej w pobliżu, zamienił z nią słów kilka, następnie skierował się w stronę, gdzie była Vida.

Młoda dziewczyna rozmawiała właśnie z panami: Tomaszem Morvyn, Henrykiem Carysford, Stauntonem i kilku innymi o nowym dramacie, wystawionym świeżo na scenie; zdania były rozdzielone.

— A, otóż i pan Devereux, — rzekła Vida, zwracając ku nadchodzącemu uśmiechniętą twarzyczkę. — Zobaczymy po czyjej stanie stronie.

— Czy trafiłem na nieporozumienie? — zapytał Dave, oglądając się dokoła.

— Tak jest, — odrzekł Carysford; — i na nieszczęście przyznać się muszę, że oponuję przeciwko pannie Carolan.

— Proszę więc nie pytać o moje zdanie, jeśli przypuścić można, że mnie grozi los równie okrutny.

— Ależ my potrzebujemy wiedzieć jak się pan na to zapatruje, — rzekła Vida z zachwycającą zawsze w pięknej kobiecie stanowczością. — Czyś pan już widział „Angelę"?

— Przyjemność tę oczekuje mnie dopiero. Powróciłem do Anglji przed dwoma zaledwie dniami; nie mam nawet pojęcia jaka jest treść sztuki.

— Czy nie będzie pan łaskaw, sir Tomaszu, opowiedzieć ją panu Devereux'mu? — spytała Vida.

— Wolałbym ją usłyszeć z ust pani, miss Carolan, — rzekł Devereux, rzucając się na trawę u jej nóg i spoglądając na nią w górę rzutem oczu, od którego lekko się zarumieniła.

— A więc, główna osnowa jest taka, — zaczęła Vida, — że bohaterka, Angela, zaślubiła — dla ocalenia ojca od zguby — nikczemnika; rozstają się u progu kościoła, i on idzie w jednę stronę, ona w drugą stronę. Następnie ona spotyka Templa, bohatera, i naturalnie kochają się. Angela nie ma męztwa do odepchnięcia szczęścia, wychodzi zatem za Templa, chociaż jest przekonaną, że mąż jej żyje. Okazuje się, że ten rzeczywiście umarł; lecz to nie zmienia moralnej strony postępku Angeli. Chcemy wiedzieć co pan o tem sądzi?

— Zdaje mi się, — odrzekł zagadniony, — że nikt z zasady nie może usprawiedliwić młodej kobiety.

— Zapewne, — rzekł Staunton; — ale miss Carolan utrzymuje, że się jej bezwarunkowo potępiać nie godzi — że Temple miał słuszność przebaczając żonie. Sir Henryk twierdzi, że wina była nie do darowania, i ja jestem po jego stronie.

— Miss Carolan, — rzekł Devereux podnosząc na nią oczy, lecz spuszczając je natychmiast, — usprawiedliwiając Angelę, nie sądzi pewnie, że jej wina była drobnostką małej wagi?

— Bynajmniej; lecz pomyśl pan jaka krzywda jej się stała — w jak okropnem znajdowała się położeniu; wszystko co dla niej życiem było, zależało od kilku wyrzeczonych lub zatajonych wyrazów.

— To prawda; lecz te wyrazy stanowiły różnicę midzy prawdą a kłamstwem — między życiem bez skazy a życiem nieuczciwem.

(C. d. n.)